Nr. 224. We Lwowie, — Sobota dnia 27. Września 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYZU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska
Telefon 104.

Lwów d. 26. września.

W okolice na Szląsku, objęte strejkiem, wysłano we środę nowe oddziały wojska z Krakowa i Ołomuńca, i dwa szwadrony konnicy z Przyrowa. Obecnie więc znajdują się tam cztery pułki piechoty. Komendę naczelną piastuje pułkownik Brosch. kierownictwo polityczne pozostaje w ręku radcy Klingnera. W tych szybach, gdzie w czasie wybuchu strejku roboty gwałtownie zostały przerwane przez inicjatorów ruchu, rozpoczęto je na nowo. Strejk ogranicza się wyłącznie na kopalnie Guttmanów w Dąbrowie, Orłowie i Porębie. Jest już pewnem, że zamierzone było bezrobocie w całym okręgu, ale wskutek przybycia wojska po stronie morawskiej zupełnie nie doszło do wykonania. a po stronie szląskiej dalsze jego rozszerzanie się zostało powstrzymane. W ciągu krótkiego bardzo czasu już po raz trzeci wybucha strejk robotników w kopalniach węgla, dlatego odnośne koła powinny wreszcie przyjść do przekonania, że należy zaprowadzić tam instytucje regulujące stosunki wzajemne pracodawców a robotników. Powiadają wprawdzie, że główna wina wybuchu strejku spada na agitację socjalistyczną, ależ nawet i w takim razie, gdyby nie było podstawy do niezadowolenia i nieporozumień. to gdyby istniały tam sądy rozjemcze i urzędy pośredniczące, agitacja owa nieznalazłszy odpowiedniego gruntu nie mogłaby powodować tak częstych i rozległych strejków, które powstrzymując normalny rozwój produkcji, szkodzą tem samem zarówno interesom przedsiębiorców jak i robotników.

Narodni Listy donoszą, że na zgromadzeniu słowieńskich posłów do sejmu i Rady państwa, zwołanem na 2. października posłowie: Hribar, Einspieler, Gregorec, Tawcar, Kaweric, Gorjup, Witezic, Gregoric, Jenko Spinczic, Laginia i Stanger, postawią wniosek wystąpienia z klubu Hohenwarta, a przystąpienia do klubu młodoczechów. Toukli i pewna część posłów klerykalnych i włościańskich, sprzeciwiają się temu, ale jeżeli nie 2. października, to na następnem zgromadzeniu zostaną przegłosowani, gdyż u Słowieńców przeważa prąd przychylny dla młodoczechów.

Rząd szwajcarski usiłował pogodzić zwaśnione stronnictwa ultramontanów i liberałów w kantonie tessyńskim, ale dzienniki klerykalne i konserwatywne odpowiedziały na to, że niepierwej przystąpić można do zawarcia zgody, zanim członkowie dawnego konserwatywnego zarządu nie zostaną przywróceni do władzy. W ostatnich dniach jednakże zaszła widocznie zmiana zapatrywań w łonie stronnictwa ultramontańskiego, które uznając się pobitem, cofa się zupełnie. Dowód tego mamy w piśmie, jakie Bouzanigo, wiceprezydent obalonego rządu, wystosował do rządu szwajcarskiego, a w którem przywrócenie dawnego rządu do władzy uważa za niemożliwe, gdyż nie mogłoby to dać rękojmi spokoju i porządku.

W sprawie udziału Włochów w rokoszu stronnictwa liberalnego pisze *Aargauer Tagblatt*: „Jako kierownika napadu na swój dom podaje Reali handlarza papieru Imperatoriego z Lugano, który w r. 1856 brał udział w zamachu na Napoleona III. i jako wspólnik Orsiniego skazany został na deportację do Cayenne, następnie ułaskawiony zapisał się w szeregi ochotników pod wodzą Garibaldego i w r. 1860 brał udział w zdobyciu Sycylii. Zastanawiającem jest, że według stanowczego oświadczenia dra. Reali, powołano do udziału w powstaniu obcych Włochów z sąsiedztwa. Reali miał z ust jednego z nich słyszeć, że mu radykalne stronnictwo 5 fr. dziennego żołdu płaci. Szwagier Realiego Ravarelli z Alzat w Brianzy, widział jednego ze swoich robotników uzbrojonego, między żołnierzami rewolucjonistów, i otrzymał od tego Włocha objaśnienie, że wzięty został przez rewolucję na żołd.

We Francji sympatje rosyjskie doszły do tego stopnia zaślepienia, że niepozwalają często Francuzom spostrzedz, gdzie się kończą granice godności narodowej, a zaczyna upodlenie; z drugiej zaś strony każdy mąż stanu, któryby się odważył prowadzić samodzielniejszą politykę narodową i nie bił hołdów carstwu, ten może być pewnym, że ściągnie na siebie niechęć swoich rodaków. W ostatnich dniach podniosła się burza w dziennikach francuskich, przeciw byłemu ministrowi Spullerowi. *Matin* podał senzacyjną wiadomość, że w czasie jego ministerstwa, Rosja proponowała Francji zawarcie pisemnego traktatu. *La France* potwierdza tę wiadomość. dodając od siebie, że Spuller odrzucił propozycję rosyjską, dlatego, że zmienił zupełnie bieg polityki francuskiej i idąc za radami Ferryego, zaczął zajmować coraz przychylniejsze stanowisko względem trójprzymierza. Nadto robi *La France* zarzut Spullerowi, że zaprowadził „czarny gabinet“ w którym otwierano i odczytywano listy, nadsyłane pod adresem niektórych dyplomatów.

Była liga patrjotyczna, która mimo swego rozwiązania jeszcze zawsze uważaną jest za gwardję bulanżystowską, urządziła w niedzielę — jak donoszą z Paryża — ku uczczeniu rocznicy walki pod Chantillou (19 września 1870 r) wycieczkę do Chantillou, gdzie stoi pomnik. W wzięciu udziału w manifestacyjnym pochodzie, wstrzymała może niejednego słota, mimo to jednak zebrało się około 300 ligistów, jak niemniej posłowie bulanżystowscy Paulin Mery i Boudeau, jako też były radny gminny de Menorval. De Menorval rozpoczął szereg mów ognistych: „Patrjotami byliśmy, mówił on — patrjotami zostaniemy — wierni zawsze myśli rewanżu! Dajemy spokój na jakiś czas polityce, ale pamiętamy zawsze o pewnym mężu, który był wielkim patrjotą i który zawsze zostanie żołnierzem, choć zdaje się na razie, że polityczna jego karjera już skończona. Gdyby wojna wybuchła, a rząd nie powierzył mu jakiej komendy, to on, jenerał Boulanger, jak drugi Garibaldi, stojąc na waszem czele, na dwa dni przed przybyciem regularnej armii zająłby Alzację i Lotaryngię“.

Apoteoza ta Boulangera nie wszystkim do smaku przypadła, co się w tem zaznaczyło, że przyszło do małej ręcznej utarczki. Po tem *inter mezzo*, wielbił poseł Paulin Mery założyciela ligi Déroulède, i Niemcom odgrażał się strasznie rewanżem, w czem p. Boudeau chciał go nawet przewyższyć mówiąc: „Wy drodzy niepomszczeni, wy co spoczywacie tutaj pod tym pomnikiem, słuchajcie — my was pomścimy. Niech Niemcy giną! — Niech żyje Francja!“

Uroczystość zakończył pewien poeta odczytaniem poematu, opiewającego walkę pod Chantillon, poczem wszyscy się rozeszli wśród okrzyków: „Niech żyje Alzacja i Lotaryngia“.

Wedle doniesienia z Sofii do *Nowoje Wremia* krąży tam pogłoska, że rząd ma zamiar zawrzeć traktaty z Turcją i Austro-Węgrami. — Z Turcją ma zostać odnowioną konwencja zawarta już przez księcia Aleksandra, z Austro-Węgrami zaś umowa ewentualna na wypadek wojny austro-węgierskiej, albo li też zajęcia przez to mocarstwo Serbii. Traktaty zostałyby zawarte pod warunkiem ogłoszenia niepodległości Bułgarji. Źródło jest mętne wprawdzie i wiadomość prawdopodobnie fałszywą na teraz, zdradza ona jednakże istotne obawy rosyjskie.

Köln. Ztg. potwierdza wieść o rozmowie Tatiszczewa z niemieckim konsulem Wangenheimem w Sofii, w której on z wyznań ostatniego przyszedł do przekonania, że tylko nacisk z zewnątrz może sprowadzić zmianę stanu rzeczy w Bułgarji. Tatiszczew mniemał, że właśnie wówczas zachodzące spotkanie w Narwie da do tego pobudkę, lecz jest zdania, że od dymisji Bismarka, Koburg trzyma się silniej. Tatiszczewa zapewniano w Sofii, że pomiędzy konsulem niemieckim a księciem Ferdynandem istnieją poufne znoszenia się.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Wiedeń d. 25. września.

(Sprawa nierogacizny. — Jeszcze bil Mac-Kinleya i jego skutki dla przemysłu austrjackiego).

Z Budapesztu donoszą, że w sprawie wywozu nierogacizny serbskiej, obrady, toczące się w łonie ministerstwa rolnictwa, choć nie doprowadziły jeszcze do żadnych pewnych ostatecznych rezultatów, to przecież nie ulega wątpliwości, że wynikiem ich będzie poczynienie znacznych ułatwień dla serbskich interesentów. Rząd obstaje wprawdzie przy swojem rozporządzeniu z dnia 9 czerwca br., zakazującem przywozu nierogacizny ze względu na nienormalny jej stan, i nie chce się zgodzić na zniesienie tego rozporządzenia tak długo, dopokąd zdrowotne stosunki nierogacizny o tyle się nie polepszą, że zbędne będą wszelkie środki ostrożności — ale w kołach poinformowanych twierdzą, że już w następnym miesiącu można będzie bez zastrzeżeń otworzyć granicę dla przywozu serbskiego. Tymczasem nad ułatwieniami i ograniczeniami zarazem importu świń serbskich ostateczne ma powziąć decyzje konferencja, złożona z członków ministerstwa rolnictwa w Budapeszcie i rządu serbskiego.

Tak więc sprawa, która zdawała się być kamieniem niezgody między Austro-Węgrami a Serbią i gotować mogła wielce nieznośne stosunki handlowe na południu na podobieństwo tych, jakie już są na wschodzie z Rumunią i jakie się przygotowują dla całej Europy w Ameryce północnej, zostanie wreszcie załatwioną.

Bil Mac Kinleya, nad którym znoszą się obecnie Izba reprezentantów i senat Stanów Zjednoczonych, jest istnym murem chińskim, którym jankisy zabezpieczają się przeciw konkurencji europejskiej i poza którym zapewniają sobie wygodne ciągnienie zysków, choćby z najnieudolniej prowadzonych gałęzi przemysłu. Cło od wełnianych i bawełnianych wyrobów ma wynosić 90 5—104% wartości fabrykatu tj. przy wełnianych towarach 1½ razy tyle co dzisiaj, a przy bawełnianych prawie trzy razy tyle. Od koronek żąda się opłaty 60%, od płyt cynowych 76% (2·25 razy więcej niż dziś), od stali 60% (o jedną trzecią więcej) itd.

Natomiast znosi się cło od cukru, kawy, herbaty i skór, które dotychas przynosiło około jednej piątej ogólnego dochodu cłowego.

Wartość tych towarów uwolnionych obecnie od opłat wynosi społem za rok przywozu 250 milionów zł.; oclonych zaś towarów innych przywożono rocznie w wartości około tysiąc milionów zł.

Bil nie ustanawia jednak bezwzględnego uwalniania od opłat przy imporcie powyższych towarów, ale upoważnia prezydenta na importowane towary, choćby uwolnione od ceł, nakładać opłaty, jeśli pochodzą z takich państw, które nakładają cła na produkta rolnicze Stanów Zjednoczonych.

Tak więc Austrja nie skorzysta z uwolnień cłowych, gdyż, jak wiadomo, są tutaj cła na rolnicze produkta amerykańskie koniecznością. — Zrobić potrzeba uwagę, że ta *lex Edmond* nadająca dyskrecjonalną władzę prezydentowi w kwestjach celnych, wstrząśnie w ogóle do gruntu stosunkami ekonomicznemi ze Stanami Zjednoczonemi, pozbawiając je podstaw wszelkiej stałości.

Że te środki dźwigania produkcji amerykańskiej ciężko dotkną niejedną gałąź fabryczną w Austrji, na tem rozwodzić się to rzecz zbędna.

Toż odzywa się w sprawozdaniach i tych przedsiębiorstw, które za rok przeszły i bieżący świetnemi cieszą się bilansami, cicha i przygłuszona nuta zaniepokojenia. Akcjonarjusze praskiego „Towarzystwa przemysłu żelaznego“ otrzymają 14% dywidendy, ale mimo cyfr świadczących, że zyski wzrosły o jedną trzecią aż do 1 31 mil. zł., nikt nie tai przed sobą, że świetne czasy minęły, gdyż mimo kartelów i wszelkiego rodzaju spisków fabrykantów żelaza, towar ościennych Niemiec i Anglii, nie znajdując ujścia do Ameryki, wciśnie się prędzej czy później na rynki zbytu austrjackich wyrobów.

Nie lepiej rzecz się ma z austrjackim cukrem, który, jak już wyżej wykazaliśmy, nie będzie mógł korzystać z uwolnień, przysługujących państwom, otwierającym swoje granice bez zastrzeżeń zbożu amerykańskiemu, jak np. Anglii. Wprawdzie opłaty od cukru i wedle bilu Kinleya nie będą zbyt wielkie, zwłaszcza od towarów o niskich stopniach, ale eksport cukru zazwyczaj oblicza się na podstawie bardzo małych zysków; nie znosi on przeto tak łatwo choćby najmniejszych nakładów.

Ale przemysłowi, który spoczywa w ręku wielkich przedsiębiorców milionowych i towarzystw akcyjnych, łatwiej się ratować.

W kwestji niewolnictwa.

Lwów d. 26. września.

Największą to może chlubą naszego wieku, iż teraz nie same rządy tylko i kościół, ale także wszystkie cywilizowane narody zajęły się szczerze sprawą zniesienia niewolnictwa; dowodem zaś tego jest kongres, zwołany obecnie do Paryża, którego zadaniem jest obmyślenie środków, mogących raz na zawsze położyć kres niewolnictwu. By poznać doniosłość tego projektu, wystarczy, zdaje mi się, przytoczyć fakt, iż przez ciąg ostatnich trzech wieków utonęło w falach Atlantyku nie mniej nie więcej, jak dwadzieścia milionów negrów; większą część tychże rzuciła w bezdenne nurty rozpacz i obawa przed strasznym losem, jaki ich w przyszłości czekał; resztę wrzucili do morza sami handlarze, ścigani przez okręty państw, tępiących niewolnictwo.

Nawet z ekonomicznego punktu widzenia rezultat to straszny: na czterdzieści milionów jednostek, zdolnych do pracy, a taką właśnie liczbę we wspomnianym czasie wywieziono z Afryki, połowa ginie bezproduktywnie; o sposobie zaś wyzyskiwania sił drugiej połowy, lepiej nie wspominać.

Przeprowadzić zniesienie handlu niewolnikami i całego niewolnictwa, jest świętym obowiązkiem Europy. Obowiązek zaś ten nakazują nie same tylko uczucia filantropijne, ale co więcej niezaprzeczona odpowiedzialność, ciążąca na Europie za wszystko, co się obecnie w Afryce dzieje, a wreszcie, i co najważniejsza, sama konieczność polityczna, która tu jest najwyższem prawem.

Co do obecnego stanu rzeczy w Afryce, Europa nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności, nie może umyć sobie rąk i powiedzieć: nie zawiniłam w tej sprawie; ona to bowiem dostarczała i dostarcza po dziś dzień jeszcze Arabom, tudzież innym, tak zwanym myśliwcom na czarnoskórych, broni palnej wszelkiego rodzaju, tak koniecznej do ich zyskownego handlu, i czyniącej ich panami prawie wszystkich murzynów.

Z drugiej strony, nieprzezwyciężona, bo warunkami egzystencji podyktowana konieczność, pcha Europę ku Afryce i zmusza rozmaite państwa do rozszerzania tam z dnia na dzień swych posiadłości.

Ostatnia konferencja londyńska, zajmująca się podziałem sfery działania rozmaitych państw w Afryce, była prawie rodzajem nowego kongresu wiedeńskiego, przekształciła bowiem zupełnie mapę Afryki, nie pytając się nawet w bardzo wielu wypadkach o zdanie dotychczasowych władców. Nie mamy zamiaru zupełnie stawiać się tu na jakimś wyższym punkcie moralności lub sprawiedliwości, ale chcemy raczej rzecz traktować ze stanowiska czysto przedmiotowego, utylitarnego. Zdaniem naszem, wszystkie te zdobycze, bądź to już dokonane, bądź dopiero dokonać się mające, tak długo nie będą stałemi, i tak długo żadnych nie przyniosą korzyści, dopokąd ze zdobyczami temi, nie pójdzie ręka w rękę szerzenie cywilizacji.

Nim jednak mowa być może o zagnieżdżeniu cywilizacji europejskiej w Afryce, przedewszystkiem wytępić trzeba chorobę, wyludniającą całą tę część świata, to jest wytępić trzeba niewolnictwo. Ono bowiem utrzymuje całą czarnoskórą ludność w niepewności jutra, zmusza ją do ciągłej tułaczki; i powoduje tem samem nędzę ogółu, potęgującą obawę i nienawiść do przybyszów Europejczyków.

Rządy europejskie zrozumiały to doskonale i dlatego zwołaną została konferencja brukselska. Zadaniem jej było obmyśleć najlepsze i najpewniejsze środki wytępienia handlu niewolnikami, i to takie, na któreby wszystkie państwa interesowane zgodzić się mogły. Po ośmiu miesiącach ciężkiej pracy, odnośny referat został ukończony i podpisany. Holandja jedna odmówiła temu aktowi swej ratyfikacji. Nie zmniejsza to jednak ważności faktu; bo chociażby nawet skutkiem tej odmowy, wykonanie uchwalonego projektu zostało niemożliwem zawsze przecież społeczeństwo europejskie odniosło wielką korzyść, dowiedziawszy się z wiarogodnych źródeł, czem jest właściwie niewolnictwo i jak zgubne wywiera ono skutki na rozwój cywilizacji.

Chcąc sobie zdać dokładnie sprawę z instytucji niewolnictwa, trzeba przedewszystkiem poznać olbrzymi obszar krajn, który tych ofiar dostarcza, dalej sposób, w jaki się te straszne polowania na ludzi odbywają, zaznajomić się ze sposobem sprzedawania ich na olbrzymich, specjalnie w tym celu istniejących targach krajowych, jako też odkryć główne miejsca ich zbytu. Trzy główne kraje, a raczej pasma krajów dostarczają niewolników: pierwszem z nich to zachodni Sudan wraz z okolicą dopływów Senegalu i Nigru-Benué, jakoteż z wschodnią stroną jeziora Czad; dalej należą tu obie Kalabarje i Kamerun. Drugiem pasmem to Sudan wschodni i cała Abisynia; trzecie pasmo ciągnie się od stóp jezior Albert Nyanza i Wiktorja Nyanza aż po Zambeze.

Nie we wszystkich tych krajach ma handel niewolnikami ten sam charakter, trudno tu jednak, dla braku miejsca, zapuszczać się w bliższe szczegóły; w krótkości więc tylko powiemy, że kraje te dostarczają przeciętnie 80.000 niewolników rocznie, chcąc jednak tę liczbę doprowadzić na miejsce przeznaczenia, potrzeba schwytać aż 400.000 ludzi, cała bowiem nadwyżka około 320 000 wyginie w drodze. W rachunek ten nie wchodzą ci czarni, którzy padną przy chwytaniu ich. Livingstone podaje, że 800.000 ludzi ginie, zanim 80.000 zostanie sprzedanych; w najlepszym jednak razie utrzymują obeznani ze stosunkami, iż zawsze cztery piąte murzynów umiera w drodze przed dostawieniem ich na miejsce sprzedaży.

Wobec tych danych, czyż można powiedzieć, że wszelkie, chociażby najostrzejsze i najokrutniejsze środki będą niesprawiedliwe lub niesłuszne? Kardynał Lavigerie, prezydujący na obecnym kongresie antiniewolniczym w Paryżu, odwołuje się do dobrej woli jednostek, a przytem, tej krucjacie przeciw niewolnictwu, nadaje również cechę religijną. Spodziewać się należy, że w usiłowaniach jego poprą go wszyscy ludzie szlachetni i dobrze myślący.

Agitacja „Czerwonej Rusi“.

Panrosyjska ajencja we Lwowie, odchodząca od zmysłów z powodu, że nie zdołała wyprawić deputacji ruskich włościan galicyjskich do cara, wystąpiła w *Czerwonej Rusi* z wściekłym artykułem przeciw Polakom pod nap. „Diałalność moralnawo rżonda“. Naturalnie, że na czele artykułu denuncjuje Polaków, iż we wszystkich dawnych ziemiach polskich, a zwłaszcza w Galicji spiskują nad odbudowaniem Polski. Juścić w Austrji denuncjacja ta nie wiele popłaca i można złe jej skutki zniweczyć, ale wielce ona jest dogodną *djejatielom* w Kongresówce, na Litwie i Rusi do upozorowania dalszego gnębienia Polaków i Rusinów. Katowską tę służbę spełnia *Czerw. Ruś*, bo na to ją podtrzymują rosyjskie „komitety dobroczynności“.

Juścić też naturalnie, bo za to ją płacą, pisze dalej ajencja panrosyjska, że Polacy przy po-

---

25)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

— Muszę atoli zwrócić w tem miejscu uwagę pani, że tak Krasiński jak Słowacki byli to ludzie chorowici i wcale niepowabni — przerwał Konrad tonem jak stal zimnym.

— Ach! że też każdy mężczyzna, prędzej lub później zdradzi się i uderzy czołem przed swojem bóstwem, materjalizmem! — zawołała oburzeniem zdjęta i niecierpliwie jęła drzeć kwiaty w bukiecie. — Wam, moi panowie, zdaje się, że kobieta jest stworzona na wzór i podobieństwo wasze, że z nas każda przywiązuje się li do powierzchowności, do tego piękna znikomego, za którem wy przepadacie, a poza którem najczęściej ukrywa się serce wyziębione i charakter samolubny. O! nie! nie! nie!... Nas Bóg z innej gliny ulepił. My chętnie dla rozkoszy duchowych zapominamy o wszystkiem, co materjalne, serca nasze nie przywiązują się do piękna ziemskiego a dusze tęsknią do ideału! To też gdybym znalazła mężczyznę, o jakim marzę i mówię, byłabym żoną kochającą, siostrą troskliwą, niewolnicą wierną, nawet wtedy, gdyby on sam był jak potwór brzydki, gdyby jak paralityk był do łoża boleści przykuty, i gdyby usty zwiędłemi nie mógł się już dotknąć mojej skroni!... Takie my jesteśmy, takie, a pan nam nie wierzysz!...

— Kto mówi, że nie wierzę? — Konrad podchwycił. — To, com wpierw powiedział, było uwagą luźną, rzuconą bez złej myśli... Ja sam, mimo że świat dobrze mnie wyziębił, jestem jeszcze na tyle idealnym, że wierzę w uczucia wzniosłe i w porywy szlachetne.

Gdy to mówił, wpatrywał się w perski kobierzec, co u nóg leżał.

Ona badała go, lecz daremnie. Twarz Konrada nic teraz nie wyrażała.

— Jakże to pięknie, że i pan należysz do wybranych! — ciszej szepnęła. — Przeczucie natychmiast mi powiedziało, że z zimnym materjalizmem nie masz nic wspólnego. Ale panowie lubicie się często chełpić z błędów, których nie macie, jest to u was rodzaj sportu, ja jednak znam się na tem, domyślność bowiem moja jest równa pańskiemu udawaniu. Cha, cha, cha! — zachichotała — to będzie w każdym razie trafniejsze, niż poprzednie pańskie twierdzenie o jego szczerości. Czy nie tak?... Ale jak widzę, dziś nie wyczerpiemy poruszonego tematu, bo zaraz śniadanie podadzą, jabym zaś tak pragnęła jeszcze o tem pomówić! Niech pan nas kiedy odwidzi... ja tu zabawię do końca miesiąca.. będę pana wyglądała... Cóż, przyjedzie pan?

— A może panby raczyła ze stryjem do Lipińca się potrudzić? Moje damy byłyby uszczęśliwione tak miłą znajomością.

— Dobrze, przyjadę... wszakże pod warunkiem, że w Wierzejowie ukończymy dysputę dziś zaczętą. Mogę na to liczyć? — dodała, rękę z lubym uśmiechem do niego wyciągając.

— Ależ z największą przyjemnością! — odpowiedział i dłoń jej uścisnął. — Teraz służę pani, bo proszą nas na śniadanie.

Szła do pokoju jadalnego krokiem wolnym, z głową pochyloną, zamyślona. On obok niej postępując, musiał myśleć o czemś nieuchwytnem, skoro jego uśmiech był teraz tak samo niedocieczony, jak jej wtedy, gdy z Franusiem rozmawiała.

Śniadanie było wykwintne. Pasztet strasburski, łosoś, homary, wyborne beefsteki, sery, winogrona, a wszystko podlane prawdziwem chablis i mokką, oto czem ubożuchna chata pana Trockiego była rada swoim gościom. Gospodarz zapraszał z wielką uprzejmością, lecz, że własnych przysmaków nie wypadało mu chwalić, a chciał żeby goście jedli, więc by ich do tego zachęcić, zabrał się sam do półmisków z takim apetytem, jakiego Rabelais z pewnością u Gargantuy nie widział. Z podwiązaną pod szyją serwetą, z twarzą pełną, rumianą i wielce zadowoloną; wciąż gośćmi zajęty, mimo że na nich nie patrzył, (jego wzrok biegał teraz od jednego półmiska do drugiego); połykający jedną część potraw z wprawą niesłychaną, a zaś część drugą oczyma wchłaniający; wśród tego zajęcia pan Erazm Trocki był stokroć bardziej podobnym do Francuza z Maison dorée, ucztującego wespół z autorem Jecelyn'a i z twórcą Muszkieterów, niż do polskiego szlachcica, który na wsi się urodził, wzrósł i w niej miał umierać.

Piękna Julja nic nie jadła. Przed nią stał kieliszek wina, którem ledwie usta zwilżyła, obok leżał biszkopcik nietknięty. Trzymając w jednym ręku resztki poszarpanego bukietu, drugą listki z niego obrywając, patrzyła w próżnię. Głowę miała podniesioną; na twarzy klasycznie pięknej, był rozlany spokój klasyczny, i gdyby nie usta jak zwykle rozchylone, za któremi i teraz było widać ząbki rozgryzające listki kwiatów, czego Venus nie czyniła, można ją było wziąć za nowoczesne powtórzenie owej Afrodyty zwycięzkiej, która ze starożytnego Melosu do Paryża przywieziona, spoglądała dziś dumnie ze swego piedestału na wielbicieli, którzy rozpaczają, że piękność przez nich wielbiona jest tylko zimnym marmurem.

Po śniadaniu, goście przez piękną Julję uprzejmie pożegnani, wyruszyli do dworu, dokąd grzeczny gospodarz postanowił ich odprowadzić. Konrad zamierzał spędzić godzinę u Goldeifera i dalej jechać. Ledwie uszli kilka kroków, ujrzeli na drodze dwóch mężczyzn. Jeden z nich szedł przodem, drugi za nim w przyzwoitem oddaleniu.

— Otóż i Roman! — Franuś zawołał i z radości aż w dłonie klasnął. — Ale dokąd on idzie tak uzbrojony? Zapewne chce Turkom Palestynę odebrać. Słowo honoru, toby było wyśmienite! Patrzcie jak się spieszy!

— Mylisz się, mój panie Franciszku — rzekł pan Trocki — on nie ma tak wojowniczych zamiarów. Poczciwy Goldeiferek tylko dzień i noc nad tem przemyśliwa, jakby ludziom zaimponować.

— A komużby mógł imponować tu, na wsi? — Konrad zapytał.

— Wszystkim. Chłopom, żydom, dzieciom, wieprzkom, nawet tym tu kaczkom w rowie się kąpiącym. Niech cały świat patrzy na pana Goldeifera, i niech mówi, że nie ma od niego ani piękniejszego, ani rozumniejszego, ani bogatszego. Że dziś i wam chce zaimponować, to najmniejszej wątpliwości nie ulega, bo skoro nasze ekwipaże do niego zajechały, więc z pewnością wie, że tu jesteście.. Że ja też z niego tej choroby mimo starań usilnych nie mogę wykorzenić.

— A czem on nam chce imponować? — Franuś zapytał.

— Swoją osobą. Wybrał się niby na polowanie choć strzela prosto kulą w nos, aby się przed wami popisać zamiłowaniem do sportu szlacheckiego. przy tej sposobności pozwoli także podziwiać swoją broń, ubior, nawet pióro bażancie na kapeluszu, a równocześnie będzie udawał, że się nie spodziewał was tu spotkać. Co ja mam z tym człowiekiem!... ucz, dresuj, a wszystko daremne. Zawsze żydem trąci.

Ten, o którym pan Trocki mówił, zbliżał się tymczasem szybkim krokiem. Miał na sobie strój myśliwski, koloru popielatego, krótki i obcisły; na nogach po same kolana, kamasze z żółtej skóry, na sprzączki zapinane; na głowie kapelusz z olbrzymiem piórem od tyłu, które nakształt ogona wiewiórczego ku ramionom mu się schylało. Na jego piersiach świeciły aż dwie strzelby na krzyż przewieszone.

Postępujący za nim strzelec, miał także dwie strzelby, różnił się zaś od swego pana jedynie mundurem całkiem zielonym, u którego kołnierz i manszety były grubo złotem haftowane, tudzież czapką ze złotym galonem, przy której z boku tkwił pęk piór kogucich. Chłopak to był jeszcze młody, z angielskiemi bokobrodami, a bez wąsów.

Bokiem biegł piękny wyżeł.

W miarę jak się myśliwi zbliżali, pierwszy z nich kroku przyspieszał, nareszcie z daleka zaczął wołać.

— Kogo widzę! Kogo widzę!... Pan Paliński! Franuś kochany!... Prędzej byłbym się spodziewał zobaczyć złoto. perły, niż was panowie!... Dzień dobry! Jak się macie! A to niespodzianka!..

— Właśnie, mój Romanie, do ciebie ich prowadziłem, lecz ty, jak widzę, wybrałeś się na polowanie, nie będziemy ci więc przeszkadzali — rzekł pan Trocki złośliwie się uśmiechając.

— Nic nie szkodzi, chciałem troszeczkę skoczyć na kuropatwy, ale wobec takich gości, ktoby myślał o polowaniu! — zawołał pan Goldeifer, i zaczął witać się z młodymi ludźmi serdecznie, głośno, zamaszyscie, przyczem rękami jak wiatrak skrzydłami wymachiwał.

Z wyglądania trudno było osądzić, w jakim ten człowiek był wieku. Prawdopodobnie nie skończył jeszcze trzydziestki, ale ponieważ był zażywny, prawie otyły, przeto starzej wyglądał. Twarz jego niezmiernie czerwona, bez żadnych tonów w kolorze, jakby ze skóry obdarta, miała wszystkie charakterystyczne znamiona rasy, z której pochodził: oczy wypukłe, nos zakrzywiony, usta wywrócone. Mimo to, zrobił ją odmienną od innych semickich, ponieważ rozczesywał wąs w ten sposób, że mu tenże trzecią część fizjognomji zasłaniał. Dzięki temu twarz nabierała wyrazu niezwykłego, prawie marsowego. Pan Goldeifer widział gdzieś husarza wymalowanego z takim wąsem. Odtąd też mawiał, że i on nosi wąsy *à la* towarzysz pancerny. Włosy miał przystrzyżone *à la Fiesco*, lub, jak pan Trocki utrzymywał, *à la fiasco*. Były one rudawe i jak szczeć stały prosto. Przez nie przeglądała żółtawa skóra na czaszce. W ogóle robił wrażenie człowieka ociężałego i niezdrowego. Mimo to szybko się poruszał. (C. d. n.)

mocy jezuitów w czasie swojego 500-letniego panowania Ruś — kwitnącą bogactwem i nauką za czasów swej niepodległości — zniszczyli pod względem narodowym i kościelnym, — jakkolwiek faktem jest, że za polskich rządów powstały akademie ruskie, że się za nich ruskie prawa i trybunały tworzyły, i że to wszystko z zaborem Polski przepadło; dalej, że nie Polacy znieśli Kozaczyznę, i że to polska szlachta erygowała i uposażała parafie prawosławne jeszcze przed zaprowadzeniem Unii.

Lwowska ajencja panrosyjska zapewnia następnie, że i obecnie „moralny rząd“ tj. Polacy dalej radziby „dla idei jagiellońskiej“ gnieść Rusinów, tylko, że ci „silnie się dzierzą swojej wiary i swego języka“... Czyż jest atoli Polak, któryby nastawał na język ruski, na obrządek ruski?

Woła ta ajencja, że „jak od pierwszych czasów konstytucji naród „moralnawo rżonda“ uwziął się na to, aby absolutnie zignorowano naród ruski w Galicji, tak obecnie dla dopięcia wspomnianych swoich celów (odbudowania Polski jagiellońskiej) tenże „moralny rząd“ drugie wydał hasło, którego celem rzucić popłoch między włościan ruskich“, i ten „moralny rząd“ wysyła między lud ruski ajentów prowokatorów“ itp.

Czerwona Ruś w swojem płatnem zacietrzewieniu zapomina się tak dalece, że jeden po drugim pisze dwa ustępy, które wręcz są sobie sprzeczne. Najpierw zapewniła *Czerw. Ruś*: „Już o ważności sprawy austrjacko-ruskiej przemówiły także pisma germańskie i powiał z Berlina wiatr na naszą korzyść, przypominając politykom austrjackim, że nie wolno zgoła lekceważyć narodu ruskiego“. A wnet potem pisze:

„Czem nasza narodowość, jakie jej dzieje, kościół i język – o tem wie dobrze naród austrjacko-ruski. Nie myśli on powodować się ukazom „moralnawo rżonda“, i stojąc twardo na gruncie swojej historji i prawa, będzie się dalej rozwijał, nie oglądając się na sympatję lub nienawiść tych, którym odbudowanie Polski na myśli“.

Po tym dumnym ustępie zaraz następuje drugi, który brzmi: „Okoliczności postawiły naród austrjacko-ruski w takiem położeniu, iż mu nieuchronne wynarodowienie zagraża“. Niechajże kto pogodzi te dwa ustępy!

Dzienniki rosyjskie mają w tym artykule aż nazbyt o ile skłamanego, o tyleż dogodnego dla nich materjału, aby rząd rosyjski i *djejatielów* podżegać do dalszego gnębienia Polaków. Za tę katowską służbę, głównie płatną jest lwowska ajencja panrosyjska. Specjalnie co do swoich celów, chodzi *Czerw. Rusi* o uchwalone przez Towarzystwo Kaczkowskiego założenie Schulvereinu russkiego, aby mieć pod ręką całą sieć uznanych agentur politycznych pomiędzy ludem — a których zadaniem stałem byłoby jątrzyć i podburzać. Woła ona, że publicystyka polska podniosła wrzawę przeciw tej myśli — podczas gdy właściwą wrzawę podniosło *Diło*, na które też *Czerw. Ruś* wypadała numer za numerem w artykułach wściekłych.

Musimy tu podnieść przewrotność p. Markowa, naczelnego redaktora *Czerw. Rusi*. Doniósł on w swojej gazecie, że to „moralny rząd“ wysłał w Złoczowskie jakiegoś ajenta Günsberga, aby namawiał chłopów ruskich do wycieczki do Poczajowa na czas pobytu tam cara; a że tym sposobem chciał „moralny rząd“ rzucić cień podejrzenia wobec władz austrjackich na naród ruski, że to jest sprawką polską. Taką niedorzeczną bajkę podaje p. Markow, aby odwrócić uwagę od właściwych mocodawców agentów podburzających. Tąż samą niedorzeczność powtarza p. Marków w onegdajszym numerze *Czerw. Rusi* — ale wiedząc, że nikt z krajowców, obeznanych ze stosunkami, nie może jej traktować serjo, osobiście redaktorowie *Czerw. Rusi* opowiadają w obecności poważnych osób, że ów jakiś Günsberg był wysłanym przez policję, i że policja prosiła nawet redakcję pism polskich, aby o tym Günsbergu nie donosiły, czemu my z naszej strony — jakkolwiek taka niedorzeczność nie potrzebuje zaprzeczenia — stanowczo zaprzeczamy. Podwójna ta wersja o ajencie „narodu moralnawo rżonda“ i o „agent provocateur“ austrjackim, dowodzi jedynie, że redaktorowie, *Czerw. Rusi* kłamią samowiednie, byle na błędne drogi sprowadzać uwagę publiczną, a zelżyć przy sposobności Polaków.

Studjum rolnicze.

W swoim czasie podaliśmy „Statut tymczasowy studjum rolniczego w c. k. uniwersytecie w Krakowie“. Następnie rektorat uniwersytetu Jagiellońskiego wydał obwieszczenie w przedmiocie otwarcia tegoż „Studjum“.

Przewodnią myślą i celem tej reorganizacii jest uczynić zadość tym postulatom, jakie sejm uznał za swoje, domagając się od rządu utworzenia fakultetu rolniczego, a mianowicie żądając, aby nauka tam dała słuchaczowi podwójne wykształcenie: a) gospodarczo-rolnicze, jako konieczną podstawę późniejszej praktyki; b) administracyjno-prawnicze, o ile ono jest potrzebne dla rolnika-obywatela.

Senat uniwersytetu Jagiellońskiego stara się też najściślej przez organizację odpowiednią rzeczonego „Studjum rolniczego“ postulata te urzeczywistnić.

Zwrócono wszakże naszą uwagę ze strony senatu uniwersytetu Jagiellońskiego, że zdanie wypowiedziane przez nas przy podaniu statutu Studjum (nr. 205 *Gaz. Nar*), iż „Studjum rolnicze“ przy uniwersytecie Jagiellońskim nie zastąpi uczniowi wyższej szkoły rolniczej ani też nie ma wcale całości fakultetowej,—jest mylnem. Niestety, przy całym szacunku dla opinii senatu i wysokim cenieniu jego starań i życzliwości dla sprawy samej, zdania naszego w tej kwestji odmienić nie możemy. Brak praktycznej części agronomicznego wykształcenia i brak właściwości organizacyjnych, zwykłych specjalnym szkołom, chociażby najwyższym, nie pozwalają nam uważać studjum rolniczego na uniwersytecie Jagiellońskim za jakąś wyższą akademię rolniczą. Fakultetem zaś odrębnym studjum to także nie będzie, — będzie ono tylko jakiemś przyczynkiem do fakultetu filozoficznego, przyczynkiem noszącym na sobie piętno czegoś niepełnego i niższości, nawet przyczynkiem niezupełnie organicznym, skoro między profesorami będą i nauczyciele czasowo z zewnątrz dobierani, skoro uczniowie mają odbywać kurs tylko trzyletni, a nad studjum czuwa i takowe prowadzi odrębna komisja, z z a m i a n o w a n y m p r z e z m i n i s t r a d y r e k t o r e m n a c z e l e. Komisja ta ma wobec rady fakultetu filozoficznego głos tylko doradczy, lecz natomiast względem uczniów i wykładów ustanowionych, będzie miała ona, względnie dyrektor, władzę zupełną. Z jakiegokolwiek więc bądź stanowiska oceniając tę organizację akademicką, nikt jej nie zdoła uważać za „fakultet rolniczy“. Wiemy bardzo dobrze, że utworzenie odrębnego „fakultetu rolniczego“, jako odrębnego działu umiejętności, nie odpowiada pojęciom o całości uniwersyteckiej, panującym od wieków w Europie środkowej — byłoby ono zbyt śmiałem choć może genjalnem a płodnem w następstwa, zmianą tych pojęć. „Studjum rolnicze“, tak jak zakreślono jego organizację, nie jest przecież i słabem odbiciem nawet pełnego a odrębnego fakultetu w dziedzinie nauki uniwersyteckiej.

Nie przeszkadza to bynajmniej, że senat akademicki spełnił wszystko, co tylko spełnić się dało, aby stworzyć oddział dobrej edukacji rolniczej na uniwersytecie Jagiellońskim, że starał się odpowiedzieć praktycznie ogólnym potrzebom krajowym, że uczynił zadość postulatom popularnym Towarzystwa rolniczego krakowskiego i że uczniowie „studjum“ będą mogli wychodzić ztamtąd bardziej wykształceni pod względem agronomicznym niż uczniowie niejednej szkoły rolniczej i mieć zarazem polor uniwersyteckiego wykształcenia. Najważniejszą zaś rzeczą jest, a nie wątpimy że to się stanie, aby zadość uczyniono uchwale komisji sejmowej z 12 stycznia 1889 r, na którą powołuje się senat w obwieszczeniu, iż nie chodzi jedynie „o techniczne wykształcenie w rolnictwie i jego działach, ale także o w y k s z t a ł c e n i e l u d z i, na których ciężą obywatelskie obowiązki, którzy nietylko ojczystej ziemi chronić, ale przykładnem gospodarstwem swym współbraciom przewodniczyć mają“.

Przekonani, że senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego czuwać jak najusilniej będzie, aby organizacja „Studjum rolniczego“, przezeń zaprowadzona, w tymże duchu wykonywaną była i rozwijała się pomyślnie, z a c h ę c a m y m ł o d z i e ż, s z u k a j ą c ą u n i w e r s y t e c k i e g o w y k s z t a ł c e n i a, a p r z e z n a c z o n ą w s k u t e k o k o l i c z n o ś c i d o m o w y c h d o z a j ę ć r o l n i c z y c h, aby korzystała ze „Studjum rolniczego“ i nań jak najliczniej się zapisywała. Nie przeszkadza to jednak, byśmy jako organ publicystyczny narodowy, nieustannie dalej się nie dopominali o stworzenie wyższej akademii rolniczej w kraju naszym, w którym wyższa szkoła Dublańska dała już wśród trudnych warunków dowody, że zawiera w sobie niezbędne czynniki do takiego jej rozwoju, i nie przestaniemy także dopominać się, aby „Studjum rolnicze“ przy uniwersytecie Jagiellońskim rozwinęło się z czasem w istotny tego uniwersytetu f a k u l t e t r o l n i c z y.

Stosunki w Portugalii.

M o n a r c h i c z n e r z ą d y w P o r t u g a l i i s ą o b e c n i e w i e l c e z a c h w i a n e. Republikańska propaganda zyskuje coraz więcej zwolenników. Rząd monarchiczny jest tem bardziej zachwiany, że, jak się niedawno temu okazało w Oporto, nie może spoglądać z ufnością nawet na armię. Nadto król Karol popełnił wielki błąd; wśród groźnych stosunków bowiem nie chcąc sobie nikogo narazić, nie powiedział ani „tak“, ani „nie“, ale utworzył bezbarwny, bez znaczenia i siły gabinet.

Po dymisji Hintze-Ribeire'a, miał król do wyboru tylko dwie drogi: albo zrobić afront Anglii, nie przystępując do konwencji w sprawie Afryki, albo wskazując na zagrożone położenie królestwa, wpłynąć na wszystkie stronnictwa monarchistyczne, aby w kortezach głosowały za konwencją rządu portugalskiego z Anglią. — W pierwszym wypadku złamałby był rząd antidynastyczny ruch wśród ludu i wyrwałby z rąk republikanów najgroźniejszą ich broń; w drugim wypadku byłby zapobiegł przynajmniej konfliktowi z Anglią.

Zazwyczaj jednak chory, a obecnie po przejściu ciężkiego tyfusu nawet moralnie zgnębiony król, nie miał odwagi do uczynienia między temi dwoma drogami wyboru. Aby nie narazić sobie republikanów, nie kazał tedy przeprowadzić angielskiego traktatu w kortezach, a aby nie zrobić sobie z Anglii wroga, nie przyłączył się do ludowego ruchu przeciwko traktatowi. I tak nie przyszło do kryzis, przez co obecne groźne dla monarchii stosunki, stały się niejako trwałemi. Królestwo zaś, które nie chciało sobie narazić nikogo, naraziło sobie i Anglię i lud; Anglię, bo wyzywania ludu portugalskiego już ją zniechęciły — lud, bo król okazawszy się tak jaskrawo „słabym“, dał nową broń przeciw sobie w ręce republikanów.

Konwencja Portugalii z Anglią, której zawarciu tak przeciwnym jest lud, rokuje rzeczywiście nie wiele korzyści Portugalii, a to szczególnie wskutek jednego punktu, który mówi, że co do objęcia obszarów na południu od rzeki Zambesi, ma pierwszeństwo Anglia. Ten punkt jest istotnie bardzo niemiłym dla Portugalii i dlatego lud, podżegany przez republikańskich agitatorów, występuje przedewszystkiem przeciw tym ustępom, nazywając ewentualne przyjęcie ich obrazą narodu, hańbą Portugalii. Tymczasem konwencja z Anglią musi być zawartą, w wielkiej więc części los królestwa portugalskiego zależy od.... litości lorda Salisburego. Z powodu zaś, że Europa nie miała dotychczas powodu wierzyć w bezinteresowną litość Anglii — nie mniej też z powodu, że z tonu angielskiego *ultimatum* w tej sprawie z dnia 11. stycznia b. r., zdaje się, jakoby Wielka Brytania wykluczała wszelką dalszą pertraktację ugodową, trzeba powiedzieć, że m o n a r c h i c z n e r z ą d y w P o r t u g a l i i s ą o b e c n i e w i e l c e z a c h w i a n e.

Sprawy samorządu.

(Sprawozdanie poselskie.)

D. 22. bm. stawał przed jarosławskimi wyborcami z kurji mniejszych posiadłości poseł do sejmu krajowego, Stefan hr. Zamoyski, właściciel dóbr Wysocko i marszałek powiatu jarosławskiego. Po krótkiem sprawozdaniu, w którem sz. poseł wymienił szczegółowo sprawy traktowane na ostatniej kadencji, omawiając obszerniej te, które obchodzą przeważnie wyborców z mniejszych posiadłości, zażądał poseł, by mu wyborcy teraz swoje żądania jakieby mieli, wyłuszczyli lub przed zebraniem się sejmu na piśmie mu podali.

Na wezwanie to wystąpiło kilku włościan z różnego rodzaju żądaniami, jak petycją o udzielenie zapomogi dla tych okolic, gdzie się manewry odbywały, ponieważ za wyrządzone szkody są nadzwyczaj licho wynagradzani; sprawę przeniesienia gminy Piwody z okręgu sądowego sieniawskiego do jarosławskiego; sprawę zmiany ustawy drogowej (o odrabianiu szarwarku), o zniesieniu opłat skarbowych i przymusu notarjalnego przy kontraktach włościańskich gdy się rzecz rozchodzi o grunt niewielkiej wartości i wreszcie sprawę przymusu szkolnego, poruszoną przez ks. kanonika Beneszka. Na wszystkie te postulaty dawał poseł objaśnienia, przyrzekając niektóre z nich w sejmie poruszyć i do wydania pomyślnej dla petentów uchwały dążyć.

W końcu poruszył poseł sprawę zakupna sikawek dla gmin w jarosławskim powiecie, w której to kwestji rozwinęła się obszerna dyskusja. Poseł wyraził w końcu nadzieję, że i inne gminy pójdą za przykładem 33 gmin powiatu jarosławskiego, które deklarowały się nabyć sikawki. Przy pożegnaniu na wniosek włościanina Dudy z Tuczemp, udzielili wyborcy jednogłośnie swemu posłowi wotum zaufania i wznieśli okrzyk na cześć jego „Niech żyje!“

Dziś składał hr. Zamoyski takież sprawozdanie przed wyborcami w Sieniawie; w sobotę zaś 27. bm. stanie przed wyborcami w Pruchniku.

W sprawie rezygnacji p. Adama Ł u c k i e g o, właśc. dóbr. z Sarn, z godności prezesa Rady powiatowej w Jaworowie, otrzymujemy pismo, stwierdzające, że p. Łucki złożył tę godność po długoletniem jej piastowaniu jedynie z powodu nadwątlonego zdrowia i wieku podeszłego, nie zaś skutkiem wrzekomych jakichś wyników komisji, delegowanej przez Wydział krajowy. To też pogłoski takiej treści — uwłaczające najniesłuszniej zacnemu obywatelowi, który przez lat dwadzieścia kilka stał zawsze ochoczo i z całem poświęceniem na usługach swego powiatu — uważać należy chyba za wypływ jakiejś animozji osobistej i zaprzeczyć im z całą stanowczością.

K r a j. k o m i s j a p r z e m y s ł o w a uchwaliła odnieść się do Wydziału krajowego, by tenże zażądał od sejmu: a) wstawienia w budżet krajowy na r. 1891 preliminowanych na cel przemysłu kwot włącznej sumie 115.7?4 zł.; b) ponownego wezwania rządu, ażeby wyjednał w drodze konstytucyjnej większe niż dotąd zasiłki ze skarbu państwa na cele szkolnictwa przemysłowego; c) wezwania rządu o uznanie przedłożonego przez komisję statutu dla szkół przemysłowych uzupełniających za normalny; d) przyznania gminie Krosno dalszej subwencji w kwocie 5.000 zł. na pomieszczenie szkoły tkackiej, subwencji płatnej w 5 równych rocznych ratach pod warunkiem, że gmina zobowiąże się budynek w dobrym stanie utrzymywać i odda go dla szkoły na czas jej istnienia; e) ustalenia posady kierownika kraj. stacji keramicznej dla robienia doświadczeń.

„Gazeta Narodowa“

wychodzi od dnia 1. września 1890 nietylko jak dawniej codziennie,

ale także i w dnie świąteczne.

Nadto wychodzi „Gazeta“ w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 3 popołudniu, (w święta zaś o godzinie 12. w południe) dla prowincji o godzinie 8 wieczorem, t. j. bezpośrednio przed odejściem pociągów tak, że ze wszystkich pism *Gazeta Narodowa* będzie mogła n a j r y c h l e j przynieść swym c z y t e l n i k o m z a m i e j s c o w y m wiadomości o ostatnich wypadkach.

Prócz zwykłych telegramów dziennikarskich zapewniło sobie wydawnictwo ***Gazety Narodowej*** specjalne telegramy i korespondencje głównych stolic, jakoteż i z wszystkich znaczniejszych ognisk życia narodowego za kordonem. Nie mniej ulepszono dział kroniki bieżących wiadomości krajowych, jakoteż znacznie rozszerzony został dział korespondencji z prowincji.

Gazeta Narodowa zamieszcza obecnie ***dwa fejletony*** powieściowe. Jeden oryginalny polski p. t.: ***„Grabarze“*** oparty na tle stosunków sądowniczych we wschodniej Galicji, drugi przekład z angielskiego p. t.: ***„Kobieta w bieli“***. Nowo wstępujący prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści „Grabarze“.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie **2 złr.**, kwartalnie **6 złr.**

Wydawnictwo pomne słów wielkiego poety, że „n a r o d u d u c h o t r u t y, t o b o l ó w b ó l,“ postanowiło celem przeszkodzenia szerzeniu się subwencjonowanego, taniego a wielce szkodliwego pisma, **obniżać cenę prenumeracyjną** tym, którzy dotychczas abonentami Gazety nie są, a którzy z powodu niedostatecznej zamożności nie mogą pełnej ceny prenumeracyjnej opłacać.

Z Izby sądowej.

Wiedeń d. 25. września.

(Proces Scudiera przeciw *Vaterlandowi*.)

Wyrok w procesie Scudiera przeciw *Vaterlandowi*, już jest znany naszym czytelnikom. Ze względu na doniosłą wagę tego procesu, z którego wyniku tak się raduje liberalna prasa wiedeńska, warto procesowi temu poświęcić jeszcze chwilę uwagi, tem więcej, że dopiero teraz po przeprowadzonej rozprawie, można sprawę całą w należyty sposób rozpatrzyć.

Oskarzony K o l l e r, jako autor artykułu inkryminowanego, był bezwarunkowo odpowiedzialnym za jego treść – oskarzony Rath zaś tylko wtedy, gdy nie znajduje wiary jego wymówka, iż artykułu nie czytał; w przeciwnym bowiem razie zawinił tylko przez zaniedbanie wypełnienia swojej powinności. Baron Scudier został przedewszystkiem zaatakowany jako żołnierz, a pod tym względem dowód prawdy przez oskarzonych zupełnie nie został przeprowadzony — co więcej, **nie próbowano go nawet przeprowadzić. Drugi atak artykułu dotyczy stanowiska Scudiera w towarzystwie kolei państwowych**, a polega na zarzucie, iż minister handlu wzdragał się przyjąć Scudiera. Co do tego punktu, to jedynym dokumentem dowodowym była nota ministra handlu, z której wynika, iż odnośne inkryminacje są niesłuszne.

Trzecia grupa zarzutów dotyczyła stosunku Scudiera do Tatarczy'ego. Pod tym względem — jak to słusznie zauważył prezydent trybunału w swojem *resumé* — niezręczne a choćby i nietaktowne czynności nie wystarczają, aby można na kogoś rzucić anatema; takowe uzasadnić może tylko postępowanie nieuczciwe lub nieobyczajne. A cały przebieg procesu dowodzi, że tu przy owej pożyczce nie było nawet mowy o nieuczciwości w postępowaniu lub zmyśleniu oskarzyciela lecz raczej mógł fakt ten być dowodem małej jego ostrożności przy traktowaniu własnych interesów. Autor owego artykułu utrzymywał, że Scudier w prośbie swej do ministerstwa, nazwał się „ubogim“ — rozprawa zaś wykazała, iż według brzmienia prośby i oświadczenia ministerstwa finansów nie było tam mowy o „ubóstwie“ i że odnośne wnioskowanie autora artykułu było najzupełniej bezpodstawne.

W końcu jedna jeszcze uwaga. Gdy ktoś wstępuje w służbę publiczną, czy to jako oficer, czy też jako urzędnik cywilny, to oddaje on służbie tej wszystkie swoje siły duchowe wraz z wszystkiemi władzami intellektualnemi jak i moralnemi; on całe swoje życie, wszystkie swe stosunki w stosowny do tego sposób układa, a musi być nawet gotowym zdrowie swoje, ewentualnie zaś — zwłaszcza gdy jest wojskowym — i życie swoje poświęcić. Za to wyposaża go państwo pewną władzą urzędową i daje mu pewne stanowisko socjalne, a gdy odnośny osobnik znajdzie szczęśliwą sposobność, by się odznaczyć, wówczas otrzymuje on zaszczyty i odznaczenia. Gdy zatem mężowi, który służył państwu o wiele dłużej, niźli trwa przeciętnie życie człowieka, a któremu powiodło się osiągnąć szereg wysokich i najwyższych odznaczeń, zostają zrobione zarzuty, które dotykają czci jego, a on zwraca się jako prywatny oskarzyciel do sądu, o wymierzenie mu z tego powodu sprawiedliwości; wówczas spada na sąd nader ważne i doniosłe zadanie, gdyż przez rozstrzygnięcie takiego procesu musi być stanowczo rozsądzonem, czy w istocie niezasłużone zaszczyty zostały nagromadzone na głowę takiego człowieka, czy też przeciwnie, był to może jad oszczerczy, który pragnął z powodów niejasnych i niezdrowych, męża stojącego już u wieczoru życia, obedrzeć z owoców jego pracy. Z tego powodu wypadek podobny, jakkolwiek rozchodzi się tu tylko o obrazę czci, ma znaczenie niezwykle doniosłe, gdyż dotyka bolesnej rany naszego życia towarzyskiego i z tego też powodu należy powitać wyrok sądu w procesie Scudiera contra *Vaterland* z uznaniem.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 26. września.

* **Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała stałymi nauczycielami: Jana Kisielewskiego w Gwoźdźcu małym, Macieja Wójcika w Straconce, Ludwika Jedlińskiego w Lubatówce, Andrzeja Pasiekę w Krewince i Anielę Baumgarten stałą nauczycielką młodszą, 4-klasowej szkoły etatowej mięszanej w Żmigrodzie.

* **Przeniesienie w stan spoczynku.** Były zastępca jeneralnego dyrektora najwyższych dóbr familijnych, Hankiewicz, przeniesiony został w stan spoczynku.

* **Odznaczenie.** *Wiener Ztg.* ogłasza, że radcy skarbowemu Antoniemu Borysikiewiczowi w Kołomyi nadał cesarz przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł i charakter nadradcy skarbowego.

* **Ślub** Jerzego Łodyńskiego właśc. dóbr Kupcze z p. Magdaleną z hrabiów Zamoyskich Boguszową, właśc. dóbr Derewlan, odbędzie się 27. b. m. w Derewlanach.

* **Stypendjum** z fundacji jaworowskiej Ludw. Gajewskiego 335 zł. otrzymał Kornel Jojko, uczeń V. kl. ruskiego gimn. we Lwowie.

† **Profesor dr. L. Stein,** zmarł 23. bm. w Weidlingau pod Wiedniem. Zmarły był profesorem uniwersytetu wiedeńskiego i jednym z najznakomitszych ekonomistów, któremu w czasie jego 50-letniego jubileuszu doktorskiego, świat cały składał hołdy. Urodził się w r. 1813 w Eckernförde w prowincji szlezwicko holsztyńskiej. Uzyskawszy w roku 1840 stopień doktora, habilitował się na uniwersytecie w Kiel i brał czynny udział w życiu politycznem, ale naraziwszy się rządowi pruskiemu, opuścić musiał swoje rodzinne strony i w r. 1854 przybył do Wiednia, gdzie rozpoczął działalność profesorską. Oprócz prac naukowych brał Stein czynny udział w rozmaitych przedsiębiorstwach. Jako uczony, był postacią stojącą w pośrodku między typem dawnego a nowożytnego uczonego. Jak uczeni dawniejsi, tak i on zagłębiając się w stosach dzieł, tworzył sobie system, ideę, którą następnie przystosowywał do życia, ale zarazem równo z uczonymi nowej daty interesował się i brał czynny udział w sprawach bieżącej chwili. Jako pisarz odznaczał się Stein niezwykłą płodnością, a jako profesor porywał słuchaczy darem zajmującego przedstawienia rzeczy. Był on członkiem akademii umiejętności, prezesem Towarzystwa austrjackich ekonomistów i jednym z najgorliwszych członków kongresu uczonych *Institut de droit international*, który rozstrzyga ważne zagadnienia z dziedziny prawa międzynarodowego. Stein pierwszy z pomiędzy ekonomistów wystąpił przeciw teorji, że wydatki na wojsko, nie przynoszą żadnych korzyści ekonomicznych i są tylko rujnujące.

* **Rada m. Lwowa** pod przewodnictwem prezydenta Mochnackiego, uchwaliła wczoraj ryczałtem statut i deklarację swoich zobowiązań dla przyszłej państwowej szkoły przemysłowej. Gmina daje na to, jak wiadomo, budynek, utrzymanie tegoż, opał, światło i obsługę (w rozmiarach szkoły w Gracu.) rząd zaś otworzy na razie oddziały: budowniczy, stolarsko-snycersko-tokarski, hafciarsko koronkarski i ślusarski. Inne oddziały (a między temi ceramiczny) powstaną w miarę wyrobienia sił nauczycielskich. Zamiast deklaracji, namiestnictwo domagało się aktu notarjalnego na zobowiązania gminy, aby go można było zaintabulować na całem majątku gminy, ale Rada odmówiła.

Ze spraw bieżących: zatwierdzono wydatek 672 złr. na naprawę śluzy koło stawu Pełczyńskiego; przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunków podatku czynszowego gminnego za rok 1888 (z preliminowanych 189.000 wpłynęło 159.000 złr.) i zamknięcie rachunku z bazaru (wpłynęło 6048 zamiast preliminowanych 5600 złr)

Na tajn posiedz. Rada nadała prezenty na posady stałych katechetów rz. kat. w szkołach miejskich: ks Michałowi Czechowskiemu (dla szkoły wydziałowej), ks. Adolfowi Sigmundowi (szkoła im. św Antoniego), ks. Michałowi Płochockiemu (szkoła im. Mickiewicza), ks. Józefowi Krechowieckiemu (szkoła im. Elżbiety) i ks. Józefowi Jurkiewiczowi (szkoła żeńska im. św. Anny).

Do związku gminy miasta Lwowa przyjęto pp. Adama Jana Hausera i Aleksandra Emiliana Bieniedzkiego, oraz nadano im obywatelstwo. Również przyjęto do związku gminy pp.: Cyprjana Gorczyńskiego i Karola Świdzińskiego. Wreszcie p. Franciszkowi Hekslowi nadano obywatelstwo miejskie.

* **Ordynacja hr. Zamoyskich.** Onegdajszą naszą notatkę w sprawie odebrania pensji emerytom w ordynacji hr. Zamojskich, powtórzyła *N. Reforma.* Na końcu zaś dodaje od siebie: „Od siebie dodać możemy, iż nietylko w dobrach ordynacji w Królestwie Polskiem, lecz i u nas w Galicji, w skarbie Radłów, do nieletniego syna nieodżałowanego ordynata Zamoyskiego należącym, dola oficjalistów jest także godną współczucia. Najstarszym z nich odmówiono dotychczasowych beneficjów, wysłużonych długoletnią służbą i obecnie pomiędzy upominającymi się o swoje prawa oficjalistami a kuratorem młodego ordynata rozpoczynają się przykre dla obu stron procesy. — Faktem jest również przytoczona przez *Gazetę Narodową* wiadomość, iż cenzura warszawska zabrania dziennikom pisania o tej sprawie.“

* **Uroczyste otwarcie** nowej linji kolejowej jasielsko-rzeszowskiej odbędzie się d. 11. października. Na uroczystość tę oprócz namiestnika i marszałka przybędzie także minister handlu, margr. Bacquehem i prezydent jeneralnej dyrekcji kolei państwowych br Czedik. Spodziewany jest również minister dla Galicji; p. Filip Zaleski. Wszyscy dygnitarze zjadą się w Rzeszowie, skąd udadzą się nową koleją do Jasła, gdzie odbędzie się objad.

* **Pożary.** W Jasionowie koło Brodów 22. bm. zgorzał cały folwark ze 40 stertami zboża, a następnej nocy w Hołubicy padło ofiarą 22 gospodarzy.

Wczoraj, we czwartek, w godzinach południowych, kiedy cała ludność miasteczka Leszniowa, zajętą była pracą w polu, wybuchł w miasteczku tem ogień, który w jednej chwili ogarnął część miasta, położoną koło klasztoru OO. Bernardynów. Ofiarą żywiołu padło przeszło dwadzieścia domów, przeważnie katolickich, wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi i folwark klasztorny z całą tegoroczną krescencją. Kościół, pamiętający odległe czasy i klasztor Bernardyński ocalały cudem. Przyczyna pożaru na razie nie znana

* **W sprawie funduszu** wdowio-sierocińskiego gr. księży odbędzie się w Przemyślu d. 15. i 16. października zebranie członków ankiety, celem zmiany statutu towarzystwa. W skład ankiety wchodzą: ks. Kałużniacki, Hawryszkiewicz, Zubrzycki, Łukaszewicz, Kaczmarczek, Sinkiewicz, Kuceryb, Makarewicz, Nestorowicz, dr. Kermosz, Ritterschild, Podoliński, Polański i Kopko.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 26 września o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz w południe d. 25 bm. do 12. godz. w południe d. 26 bm.: mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny od S do NW, co do siły słaby, niebo przew. zachmurzone, powietrze wilgotne (69% wilg. względ.), opad: deszcz, wysokość opadu 0·6 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była + 15 6°C, najwyższa + 22·1°C wczoraj po południu, najniższa + 10·3°C w nocy.

Uwaga: Dziś rano od 7. do 11. padał deszcz.

Zniżka barometryczna 750—755 mm. znajdowała się w półn. Skandynawii; zwyżka 780 do 775 mm. w zat. Biskajskiej; zniżka drugorzędna utworzyła się w Austrji.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 768 mm Barometr opada.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe d. 26. bm. do 12 w południe d. 27. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku północno-zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby obniży się do + 12·0° C; niebo będzie zachmurzone; względna wilgotność powietrza podniesie się do 85%; opad: deszcz nieznaczny, chwilami pogodnie.

* **Jutro**, dnia 27. września św. Kosm. i Dam. — św. Nykyty.

— **Humorystyka węgierska.** Z czasu pobytu cesarza Franciszka Józefa na manewrach na Węgrzech, opowiadają we Wiedniu kilka anegdot „rzekomo prawdziwych.“ Na obiad dworski w Debreczynie zaproszono pomiędzy innymi właściciela rozległych dóbr Istvana Javora. Podczas „cercle“ przystąpił doń monarcha i zapytał: „Jak się pan ma panie Javor?“ Dobroduszny hreczkosiej węgierski nie zwlekał z odpowiedzią i odparł. „Ślicznie dziękuję... Ot tak, jak się przy wysokich podatkach mieć można... Ledwie człowiek dyszy... Ale jak się ma wasza cesarska Mość?...“ Tu dzielny Javor podał władcy Austrji ogorzałą prawicę, którą cesarz z uśmiechem uścisnął.

Nazajutrz przybyła deputacja z powiatu pod przewodem p. Gejzy Boloudo. Ten, stanąwszy przed obliczem cesarskiem wzniósł dłoń do góry dla dania hasła do okrzyku. Jakoż zabrzmiało ogłuszające: „Hoch, hoch, hoch!“ Zdziwiony tem cesarz, zapytuje p. Gejzę Bolondo, dla czego deputacja wnosi okrzyki w języku niemieckim, nie zaś węgierskim? „My, proszę waszej cesarskiej Mości — odpowiada p. Gejza Bolondo — krzycząc „eljen“ przyzwyczajeni jesteśmy zawsze dodawać: Kossuth! no, a to możeby teraz nie wypadało!...“ Tak się wytłumaczywszy szczery Madziar, jął przedstawiać cesarzowi pojedynczych członków deputacji w słowach: „To jest p. Istvan Salassy de Sala-oossy, a to cesarz Franciszek Józef.. to p. Bela Sziksay, a to Franciszek Józef... i tak dalej aż do końca.“

OFIARY.

Wny Pan Ad. Bieńkowski z Czortkowa nadesłał do naszej administracji złr. 1.75 ***na weteranów z r. 1831.*** Odsyłamy do dr. B. Goldmana.

Otrzymane pisma.

Z kolei państwowej Pociąg, który odjeżdżał ze Lwowa w kierunku do Stryja o godzinie 5 minut 50 rano, od 1. października b. r., wychodzić będzie o godz. 5 min. 55 rano, zaś pociąg przyjeżdżający ze Stryja o godz. 8 min. 26 rano, przyjeżdżać będzie od powyższego dnia o godz. 8 min 30 rano.

W czytelni naukowej (Rynek 43) odbędzie się dnia 27. b. m. w sobotę o godzinie 7 wieczorem odczyt p. A. Skajewskiego p. t. „Byt kobiety“.

Od ks. Stojałowskiego otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące pismo: „Ogłoszona przez stańczykowskie pisma kurenda konsystorska, a w innych w kronikach streszczona, zawiera liczne niedokładności i mylne fakta, o których sprostowanie niniejszem proszę: Przedewszystkiem zwracam uwagę, że wbrew słuszności i loice podany dekret, ale nie podano za co został wydany i czem uzasadniony, co przecie rzecz najważniejsza. Następnie powiedziano, że dekret ks. arcybiskupa zatwierdził Rzym. Ja o tem do dziś autentycznie nie wiem, bo wyrok ten nie został mi doręczony do tej pory. Powiedziano, że wyroku z Rzymu nie przyjąłem — to także nie prawda, bo go na samą wiarę stańczykowskich organów przyjąłem, jedynie dlatego, aby „skończyć“ z JE. arcybiskupem i odzyskać swobodę działania. Mianowicie na postawiony mi dilemat: „bądź proboszczem albo redaktorem“ odpowiedziałem, że o probostwo dalej procesować się nie będę, a redaktorem zostanę, zastrzegam sobie tylko to jedno, że odzyskawszy wolne ręce dowodnie społeczność polską przekonam, że tylko w Galicji wydaje się władzy duchownej, że probostwo i redaktorstwo nie da się z sobą pogodzić — Rzym taki h zapatrywań ani nie podziela, ani nie pochwala“.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń d. 26. września. Giełda zbożowa: Pszenica na jesień 7 66, na wiosnę 7·89. Żyto na jesień 7 10, na wiosnę 7·—. Owies na jesień 6.90, na wiosnę 6 95.

Wiedeń d. 26. września. Od 1 października zaprowadzoną zostanie dla ruchu osobowego między stacjami kolei państwowej a stacjami kolei południowej i jej linij pobocznych nowa taryfa, na podstawie nowej taryfy osobowej kolei południowej, tudzież taryfy strefowej kolei państwowych.

Budapeszt d. 26. września. Z dniem 1. stycznia 1891 ma wejść w życie strefowa taryfa dla frachtów. Taryfa ta ułożona jest także ze szczególnem uwzględnieniem Budapesztu, by w nim ożywić ruch.

Chwilowa sytuacja.

Nadchodzą nareszcie i pierwsze półurzędowe zwierzenia z traktowań politycznych w Rohnstocku. Nadchodzą one z Berlina, i o tyle są właśnie cenniejsze, aniżeli gdyby pochodziły z Wiednia, gdzie w biurach urzędowych panuje stale nic niemówiący optymizm. List berliński w *Pester Lloydzie* zapewnia, że „co najmniej w równej mierze są zadawalniającemi rezultaty polityczne zjazdu, jak wojskowe, i że przygotowywane i oczekiwane *pogłębienie* związku nastąpiło w każdym względzie, a pan Caprivi pozyskał pełną ufność cesarza Franciszka Józefa“. O tem „pogłębieniu“ związku, które niewątpliwie rozumieć należy jako porozumienie na podstawie solidarności w kwestjach szczegółowych obecnego międzynarodowego położenia, list berliński tyle tylko powiada, że je postanowiono trzymać w tajemnicy i okaże się ono dopiero w zachowaniu się gabinetów, ilekroć zajdzie tego potrzeba. Pomieniony list przyznaje również, że stosunki handlowe pomiędzy obu mocarstwami w traktowaniach nie zostały pominięte i że starano się trafić i na tem polu do porozumienia, odpowiadającego politycznemu związkowi.

Ważniejszem od tych zwierzeń półurzędowych, jest jeszcze inne, tyczące się zapatrywań rosyjskich na zjazd rohnstocki. Zapatrywania te wprawdzie odmawiają zjazdowi doniosłości politycznej, niemniej przeto przychodzą do konkluzji, że Rosja, mimo zaszłych tam wydarzeń, nie zmieni w niczem swej polityki i swego zachowania się, przyjętego przez nią od lat trzech. Otóż te „trzy lata“ wzbudziły ciekawość i wymagają komentarzy.

Przed trzema laty, w 1887, została zainaugurowaną rosyjska czynna mobilizacja armii na granicach zachodnich — i ukazał się słynny artykuł *Rus. Inwalida*, dowodzący konieczności owej wojskowo-politycznej mobilizacji. Tak też zrozumiano w Berlinie i Wiednin owo petersburskie powołanie się na niezmienność zachowania się Rosji. Zapewnienie to jednak nie wywarło tym razem skutku. Przeciwnie, pobudziło do innego zapewnienia, że z czynnikiem tym, gotowości wojennej Rosji, nauczono się już liczyć, rosyjskie zaś pokojowe zapewnienia przyjmowane są mimo tego z ufnością dla tego, że w decydujących tamtejszych kołach mają pełną świadomość niedostateczności pomyślnych przygotowań. Ufność ta jest więc stanowczem pogrzebaniem myśli, rzuconej w świat dyplomatyczny za pośrednictwem *Post*, przedłużenia pokoju przez częściowe rozbrojenie. Ciekawą pozostaje wszakże rzeczą, o ile polityka austro-węgierska będzie umiała wyciągnąć pożytek z tak pomyślnego zwrotu „pogłębienia“ sojuszu i zyskanego przeświadczenia, że Rosja na razie nie może czynnie zaburzyć europejskiego pokoju.

Ultimatum dr. Riegera bardzo psuje plany hr. Taaffego pod względem zwlekania sprawy ugody czesko-niemieckiej. Zupełnego rozpłynięcia się stronnictwa staroczechów, nie może on, nie tylko dla swojego systemu pragnąc, ale musi się nawet obawiać, — rozpłynięciem się zaś stronnictwa staroczeskiego w masie młodoczeskiej, byłoby złożenie mandatu przez dra. Riegera.

Z drugiej strony i stronnictwo niemieckie dopatrzyło się, iż większość zwyczajna jest zapewniona w sejmie czeskim, skoro na 242 członków zasiada w nim 66 niemców liberalnych i 70 posłów wielkiej własności, — zapytuje więc: dla czegoż na zbliżającej się sesji ma tylko jedna ustawa o podziale Rady kultury być przeprowadzoną, a odroczone inne: zabezpieczenia praw mniejszości w szkolnictwie i podział okręgów sądowych? Czyż hr. Taaffe odwlekając załatwienie kwestyj możliwych do rozwiązania, chciałby spotęgować tylko agitację opozycyjną, aż do skompromitowania samej sprawy ugodowej?

Z Rzymu donoszą, że *Tribuna* jako przyczynę odłożenia florenckiego bankietu podaje bezpośrednio przed nim mający się odbyć zjazd między Kalnokym, Caprivim i Crispim.

Times dowiaduje się z Petersburga, iż szef oddziału więziennego proponuje, by w przyszłości nie karać kobiet znajdujących się w więzieniach sybiryjskich chłostą cielesną lecz w danym razie zamykać je w odosobnionych celach.

Według ostatnich wiadomości z Lizbony, przedwczoraj przyszło w okolicy tamtejszego zakładu zastawniczego do znacznych rozruchów, ponieważ rozeszła się wiadomość, że tenże zakład zamierza pożyczyć rządowi miljon funtów szterlingów.

Wczoraj dał sułtan obiad w Yildis-kiosku na cześć księcia Leuchtenberskiego. Na obiedzie byli ajenci dyplomatyczni Rosji i Czarnogóry, członkowie ambasady rosyjskiej, ministrowie i urzędnicy dworu. Sułtan przyjął księcia Leuchtenburskiego na prywatnej audjencji bezpośrednio przed obiadem. W dyplomatycznych, jako też w rządowych tureckich sferach nie przyznają tej podróży ks. Leuchtenberskiego do Konstantynopola żadnego politycznego znaczenia. Powstała ona zresztą nie z inicjatywy sułtana, lecz wskutek zabiegów księcia Czarnogóry. Książę ten oświadczył posłowi tureckiemu w Cetynji, że jego zięć ks. Leuchtenberski pragnie zwiedzić Konstantynopol. Poseł turecki doniósł o tem Porcie, wskutek czego na rozkaz sułtana wystosowano do ks. Leuchtenberskiego zaproszenie, aby przybył do Konstantynopola, wyrażono jednak życzenie, aby ta jego wizyta odbyła się przed przyjazdem rosyjskiego następcy tronu.

Wobec takich dwóch wezwań, ze strony czeskiej i niemieckiej, do działania, polityka zręcznej zwłoki utraca szanse powodzenia, a burzliwa sesja sejmu praskiego, stać się może decydującą dla losów obecnego gabinetu.

N. W. Tagblatt dowiaduje się, że po powrocie króla rumuńskiego do kraju nastąpią zmiany w gabinecie.

Poseł Mattusz oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że Czesi tylko wówczas głosować będą za ugodą, jeżeli ta obejmować będzie wprowadzenie mowy czeskiej jako urzędowej. W przeciwnym razie złożą mandaty.

Z Berlina telegrafują, że ministrem wojny ma zostać jenerał Leszczyński, komendant szląskiego korpusu. Caprivi zamierza odwidzić dwór bawarski.

Reichsanzeiger oświadcza, iż mimo kontragitacji rząd niemiecki wprowadzi z dniem 1. stycznia ustawę o zabezpieczeniu robotników.

Uwięzieni deputowani irlandcy postawieni zostali w Dublinie przed sądem. Oskarzają ich o namawianie dzierżawców do niepłacenia czynszów.

Francuska Rada ministrów postanowiła zwołać Izby na 20. października.

Główny organ duńskiego stronnictwa opozycyjnego *Politiken* ogłasza list norwegskiego poety Björnstjerne'a Björuson'a do duńskiego posła Folkethingu Bing'a, w którym tenże występuje przeciwko duńskim robotom fortyfikacyjnym. „Jeżeli niemiecki naród a szczególnie rząd niemiecki przyszedł do silnego przekonania, że Danja niczego innego nie pragnie jak tylko pokoju, to wkrótce postępować będzie sprawiedliwie dla Danii i dla całej północnej.“

Pol. Corr. donosi z Paryża, że na dzień 28 b. m. oczekiwane są pewne oświadczenia ze strony ministra Ribota, który w tym dniu znajdować się będzie w St. Omer, swoim okręgu wyborczym, gdzie ku jego uczczenie, odbędzie się wielki bankiet.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 26. września. *Wiener Ztg* ogłasza nominację wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu w Pradze, br. Cherteka, zastępcą jeneralnego dyrektora przy dyrekcji prywatnych familijnych dóbr monarszych.

Wiedeń d. 26. września. Ogólny rezultat wyborów do sejmu krajowego Austrji Górnej jest następujący: Wybrano 5 liberałów i 15 antiliberałów.

Wiedeń d. 26. września. *Extrablatt* dowiaduje się, że w grudniu nastąpią zaręczyny rosyjskiego następcy tronu z księżniczką grecką Marją.

Peszt d. 26. września. Ministerstwo węgierskie wystosowało wczoraj notę do Serbii, donosząc o zniesieniu zaostrzonych środków ostrożności, przy dowozie nierogacizny serbskiej do Węgier. Zniesienie nastąpiło pod warunkiem, że Serbia zarządzi silniejsze środki weterynaryjne i starać się będzie o polepszenie stosunków handlowych z Austro-Węgrami.

Berlin d. 26. września. Bank państwa podniósł dyskont na 5 procent, lombardy na 6 prc.

Paryż d. 26. września. Mermeix wskutek odniesionych ran w pojedynku znajduje się prawie bez nadziei.

Tipperary d. 26. września. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw Williamowi i Patrickowi O'Brienom, Dillonowi i uwięzionemu wczoraj posłowi Condonowi. Oskarżeni są oni o to, że rozwijając dalej rewolucyjne zabiegi irlandzkich agitatorów, zawiązali sprzysiężenie mające na celu zmusić dzierżawców do niepłacenia czynszu. Przewódca liberałów Morley, kilku radykalnych posłów i tłumy ludności towarzyszyły oskarżonym w drodze z więzienia do sali sądowej, strzeżonej silnie przez policję. Przed gmachem sądowym zebrały się tłumy ludności, policja usiłowała je rozprószyć i w bitwie ztąd powstałej uderzył jeden policjant posła Morleya swą laską. Dzień cały rozprawy zajęła polemika adwokatów obu stron, poczem rozprawę odroczono do dziś. Podczas gdy policja z wielkim mozołem powstrzymywała tłumy od wdarcia się do sali rozpraw, zranił ktoś deputowanego Herrisona uderzeniem w głowę.

Wiedeń d. 26. września. Dzienniki tutejsze powątpiewają, aby prawdą było, iż Mattusz oświadczył, że złoży mandat, jeżeli rząd przed zebraniem sejmu nie uczyni zadość żądaniom Czechów co do języka czeskiego jako urzędowego.

Celowiec (stolica Karyntji) dnia 26. września. Tutejsze katolicko polityczne i rolnicze Towarzystwo Słowieńców karynckich, wniosło było podanie do magistratu w języku słowieńskim. Magistrat zażądał, aby dołączono przekład niemiecki. Towarzystwo rekurowało do prezydentury krajowej, która jednak magistratowi słuszność przyznała. Sprawa poszła do ministerstwa spraw wewnętrznych, które orzekło, że ponieważ w Celowcu prawie 4¹/₂ Słowieńców żyje, przeto należy uważać tam język słowieński jako używany w kraju.

Rada miejska uchwaliła odwołać się przeciw temu orzeczeniu do trybunału administracyjnego, przyczem wołano, że jeśli są w Celowcu Słowieńcy, to tylko importowani.

Lublana d. 26. września. Walne zgromadzenie Towarzystwa św. Cyryla i Metodego (podobne do czeskiej Maticy szkolskiej) odbyło się świetnie; prawie wszystkie sto filij były reprezentowane Burmistrz tutejszy Graseli witając zebranych, podniósł, że towarzystwo to przyczyniło się do obrony przeciw germanizacji i zwłoszczeniu narodu słowieńskiego. Wielu z obecnych posłów dziękował Nabergoi w imieniu tryesteńskich, a Einspieler w imieniu karynckich Słowieńców za opiekowanie się dziatwą słowieńską.

Berlin d. 25. września. Co do prawnopolitycznej strony przyłączenia Helgolandu do Niemiec, przedłożonym zostanie rajchstagowi wniosek, aby tę wyspę do Szlezwiku, tj. do Prus wcielono. Ułożone też zostaną stosunki prawne mieszkańców wyspy na podstawie zobowiązań, jakie Niemcy obejmując ją od Anglii przyjęły.

Kanclerz Caprivi oświadczył w odpowiedzi na pewną petycję, że uznaje niedostatek mięsa, ale że na ponowne otwarcie granicy dla bydła rosyjskiego zezwolić nie może, a to z powodu panującej w Rosji zarazy.

Sofia d. 26. września. Przyszła reforma podatkowa uwolni budżet bułgarski już w przyszłym roku od wszelkiego niedoboru.

Belgrad d. 26. września. Byłemu prezesowi gabinetu i przewódcy stronnictwa postępowego odmawiają czynnego i biernego prawa wyboru (tj. że ani głosować ani wybranym być nie może), a to z powodu, że przeciw niemu toczyło się śledztwo o zabicie studenta.

Paryż d. 26. września. Obiega tu pogłoska, że Anglia wyprawia cztery pancerniki do Lizbony, i że sytuacja podobno się pogarsza.

Komisja budżetowa Izby posłów zbierze się d. 12 października, i zajmie się natychmiast pokryciem ubytku w dochodach w sumie 13 milionów franków, jaki w roku przyszłym z powodu zniżenia podatku gruntowego nastąpi.

W Tulonie została podczas ćwiczeń mocno uszkodzoną jedna łódź torpedowa w skutek tego, że nabój zamiast przodem, eksplodował tyłem.

Londyn d. 26. września. O wymordowaniu wyprawy Künzla w Witu (we wschodniej Afryce, niedaleko Zanzibaru) donosi depesza zanzibarska, że niemieccy rębacze drzewa, pokłóciwszy się z naczelnikami krajowców wtargnęli przemocą do miasta. Gdy później wyjść chcieli, napotkali u krajowców na przeszkody, strzelili więc do nich. Wtedy krajowcy rzucili się na Niemców i ośmiu z nich ubili.

Lizbona d. 26. września. Wczoraj przyszło w Coimbrze do krwawego starcia między studentami a policją.

Lizbona d. 26. września. Wszelkie dalsze posyłki wojsk do kolonij wstrzymano, ponieważ może się okażą w kraju potrzebnemi. Według relacyj gubernatorów z prowincji, panuje wszędzie spokój zupełny, z wyjątkiem Oportu i Coimbry (miasta uniwersyteckiego). *Correio* zapewnia, że obwołanie republiki sprowadziłoby straszną wojnę domową, gdyż w Portugalii zachodzą inne stosunki jak w Brazylii.

Rzym d. 26. września. Stowarzyszenie Włochów austrjackich zostało przez rząd rozwiązane.

Wiedeń dnia 26. września godz. 1 min. 40 popołudniu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 100 60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 351 75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 166 30. Akcje Unionbanku 247.50. Akcje kolei Karola Ludwika 204·—. Akcje kolei Północnej 278·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 156·—. Losy tureckie 38 50. Akcje kolei Państwowej 252·12. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 229·50 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.50 Losy komunalne wiedeńskie 149.—. Akcje Tow. tureckiego 136·75. Galic. oblig. idemn. 103 25. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 237·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 233 40. Akcje Bankvereinu 120 50. Rosyjski rubel papierowy 141·25.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 100·90. 5% renta węg. pap. 99 05. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 26. września 1890.

Lwów: Pszenica 7·— do 7·75, żyto 5·— do 5.50, owies obroczny 5·55 do 6·25, jęczmień 5·— do 7.—, rzepak 10.50 do 11·—, groch 7·50 do 10·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Chmiel od 60·— do 120·— zł. za 56 kilo, loco Lwów, nominalnie.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 26. września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203·—	206·—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	228·—	231·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	296 50	299 50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 4¹/₂% los w 50 lat	98·65	99.35
„ „ „ 5% „ 40 „	101·30	102·—
„ „ „ 5% wyl. 10%	107·30	108·—
Banku krajowego 4¹/₂% los. w 51 latach	99·—	99·70
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100 50	101·20
„ „ „ „ 4%	98·—	98 70
„ „ „ „ 5% los. w 37 lat.	100 50	101·20
„ „ „ „ 4% los. w 41¹/₂ l.	95·40	96 10
„ „ „ „ 4¹/₂% los. w 52 l.	100·—	100 70
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	59·—	61·50
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂%	52·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103·50	104·90
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·70	101·40
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z r. 1883 4¹/₂%	98 60	99 30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·28	5·40
Dukat cesarski	5·31	5·42
Napoleondor	8·88	9·04
Półimperjał rosyjski	9·20	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·45	1·55
Rubel rosyjski papierowy	1·40	1·42
100 marek niemieckich	55·—	55·50

Przyjechali do Lwowa
dnia 26. września 1890.

Hotel Żorża. St hr. Tarnowski z Krakowa. T. Fedorowicz z Klebanówki. St hr. Dzieduszycki z Gwoździca. B. Horodyski z Krogulca. Wł. Znamirowski z Krakowa. A. Hulimka z Mycowa. R. Wybranowski z Uszkowa. St Wybranowski z Kimirza. L. Rychlicki z Nowoszyc. J. Solesko z Rumunii E. Landermann z Pragi.

Hotel Angielski. A. Mysłowski z Zubca. H. Peltz z Bokowy. S. Marin z Brzozowy. A. Baczyński z Kałusza. L. Brüller z Odessy. J. Szawłowski z Kamionki.

Hotel Francuski Major Heldman z Jarosławia. J. Stojałowska z Stryja. M. Jaruntowska z Załanowa. F. Jaruntowski z Twierdza. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa E. Grillitsch z Czerniowiec. Hr. M. Fredrowa z Dubanowiec. Hr O. Borkowska z Winniczki. F. Jaskiewicz z Rzeszowa. A Staszczuk z Łańcuta. J. Zdrassil z Stanisławowa. J. Ross z Wiednia. T. Serwatowski z Buczniowa. H. Kieszkowski z Krakowa.

---

96)

KOBIETA W BIELI.

Przez
Wilkie Collins'a.
(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Wiele upłynęło czasu — nie wiem. Zapatrzony w słodkie widziadło mojej duszy, ślepy byłem i głuchy na świat zewnętrzny.

Pierwszy dźwięk, który doleciał do mojej świadomości, był tak cichym, jak powiew wieczornego wiatru. Słyszałem, jak zbliżał się powoli i wreszcie poznałem w nim odgłos ludzkich kroków. Odkryłem oczy.

Słońce kłoniło się już ku zachodowi, jaskrawe jego promienie padały na nagrobek.

Po za sobą ujrzałem dwie niewieście postacie. Patrzały na marmurowy krzyż, patrzały na mnie.

Było ich dwie.

Zrobiły kilka kroków i zatrzymały się.

Woalki miały spuszczone, tak, że twarzy ich dojrzeć nie mogłem.

Nagle, jedna z nich podniosła zasłonę.

Przedemną stała panna Halcombe, zmieniona, bardzo zmieniona, jak gdyby długi szereg lat przesunął się po jej bladej, wychudzonej twarzy. Patrzała na mnie wzrokiem osłupiałym. Cierpienie, trwoga i jakiś żal bezmierny, wypiętnowane były na całej postaci.

Podbiegłem ku niej. Stała wciąż nieruchoma i milcząca.

Zawoalowana jej towarzyszka wydała słaby okrzyk, od którego krew ścięła mi się w żyłach i po całem mojem ciele przebiegły dreszcze.

Kobieta z zasłoniętą twarzą opuściła swoją towarzyszkę i wolnym krokiem zbliżała się ku mnie.

Marjanna Halcombe przemówiła. Pamiętam dobrze jej głos — dawny, drogi głos, nie tak zmieniony, jak oblicze.

— Mój sen! mój sen! — szepnęła wśród grobowego milczenia i osunąwszy się na kolana, wzniosła wychudzone ręce ku niebu z modlitwą:

— Ojcze niebieski! dodaj mu siły! Wesprzyj go w tej strasznej chwili!

Zawoalowana kobieta zbliżała się ku mnie cichym i powolnym krokiem. Spojrzałem na nią, a gdym spojrzał nie patrzałem już na nic i na nikogo.

Głos, modlący się za mnie zadrżał i umilkł, po chwili rozległ się znowu przerażającym okrzykiem; nawoływał mnie do odwrotu.

Lecz postać zawoalowana opanowała już duszę moją i ciało.

I znowu rozległ się tenże sam głos, a dźwięczało w nim większe jeszcze przerażenie.

— Nie patrz na nią, na miłosierdzie Boskie, nie patrz!

Zawoalowana kobieta podniosła zasłonę.

„Tu spoczywa ś. p. Laura, lady Glyde...“

Laura, lady Glyde, stała nad tym napisem i spoglądała na mnie z po za nagrobka..

Opowiadanie prowadzone jest dalej
przez
WALTERA HARTRIGHT.

I.

Otwieram nową kartę. Posuwam opowiadanie moje o tydzień naprzód.

Dzieje tego tygodnia pozostaną niespisane: serce zamiera mi w piersiach, gdy o nich myślę.

Prąd mojego życia odwrócił się nagle. Wszystkie jego cele, zadania, obawy i walki przybrały odrazu inny kierunek.

Przerwałem opowiadanie moje w cieniu wiejskiego cmentarzyska w Limmeridge: przystępnję doń, po tygodniu, wśród ulicznego zgiełku, w Londynie.

Ulica, zamieszkała przez ludność ubogą.

Na parterze jednego z domów mieści się sklep spożywczy, pierwsze i drugie piętro było do wynajęcia.

Odnająłem je pod przybranem nazwiskiem. Na drugiem piętrze mam pokój sypialny i gabinet. Pierwsze, zajmują dwie kobiety, które uchodzą za moje siostry. Zarabiam na życie rytownictwem, rzekome siostry trudnią się robotami ręcznemi.

To skromne miejsce zamieszkania, te skromne zajęcia, nasze przybrane pokrewieństwo i przybrane nazwiska, wszystko to służy dla ukrycia się w tej puszczy, jaką jest Londyn.

Nie należymy już do rzędu ludzi znanych i głośnych. Ja uchodzę za biednego pracownika, pozbawionego przyjaciół i protekcji. Marjanna Halcombe, za starszą moją siostrę, zajmującą się szyciem.

W przekonaniu zaś ludzkiem, oboje jesteśmy wspólnikami bezczelnego oszustwa, dzięki któremu obłąkana Anna Catherick pragnie zająć stanowisko zmarłej lady Glyde.

Takie jest nasze położenie, taka pozycja socjalna; zajmować ją będziemy w długim szeregu kartek niniejszego opowiadania.

W oczach zdrowego rozsądku i w obliczu prawa, w przekonaniu krewnych i znajomych, według wszelkich żądanych formalności świata cywilizowanego „Laura, lady Glyde“ leży pod marmurowym nagrobkiem obok matki swej na cmentarzu w Limmeridge.

Wykreślona za życia z rzędu żyjących, córka Filipa Fairlie, żona sir Percivala Glyde istnieje dla siostry i dla mnie — dla pozostałego świata jest umarłą.

Zmarłą dla wuja, który jej się zaparł; zmarłą dla całej służby w Limmeridge House, która nie chciała uznać jej za swą panią; zmarłą wobec władz cywilnych, które przelały jej majątek na męża i ciotkę; zmarłą nawet dla matki mojej i siostry, które sądzą, iż padłem ofiarą zręcznej awanturnicy: społecznie, moralnie, legalnie — umarłą.

A jednak żyje. Żyje w ubóstwie i ukryciu. Żyje dla skromnego nauczyciela rysunku, który utrzymuje ją własną pracą i zamierza jej wywalczyć należne stanowisko.

Czyż żaden cień podejrzenia, wzbudzonego zadziwiającem, a znanem mi podobieństwem do niej Anny Catherick nie przesunął się przez moją skołataną głowę, gdy ujrzałem twarz jej po powrocie?

Nie, najsłabszy nawet cień zwątpienia nie zaćmił mi jej postaci od chwili, gdy podniosła zasłonę przy nagrobku, opiewającym jej zgon.

Zanim słońce zaszło dnia tego, zanim mrok zakrył przed oczyma naszemi ów dom, który odtąd miał być dla niej zamkniętym, powtórzyłem jej słowa, jakiemi żegnałem ją po raz ostatni w Limmeridge House, a słowa te pamięta dobrze:

„Gdyby kiedykolwiek trafiła się okoliczność, w której ofiara serca mojego i duszy byłaby zdolną zapewnić ci szczęście lub odwrócić od ciebie strapienie, czy zechcesz wspomnieć wówczas o biednym nauczycielu rysunków?“

Ona, która pamiętała tak słabo późniejsze daleko nieszczęścia i groźne wypadki, usłyszawszy te słowa, z całem zaufaniem złożyła główkę na mojem ramieniu; a gdy szepnęła drżącym głosem: „Starali się, żebym zapomniała o wszystkiem, lecz pamiętam Marjannę i pamiętam ciebie, Walterze“, wtedy ja, który oddawna już oddałem jej miłość moją, ofiarowałem jej me życie i czułem się szczęśliwym nad wyraz, że mogę je złożyć u stóp najdroższych.

Tak, przyszła ta chwila pożądana. Dzieliły nas tysiące tysięcy mil, lasy i pustynie, gdzie towarzysze silniejsi odemnie padali, jak kłosy, śmierć zaglądała mi w oczy po trzykroć, a jednak dożyłem wreszcie tej chwili.

Laura Fairlie była wydziedziczoną, nieszczęśliwą, piękność jej zwiędła, umysł pokrył się gęstą mgłą, wolno mi było bezkarnie złożyć jej teraz ofiarę mojego życia.

Była nareszcie moją, przez nieszczęścia i opuszczenie. Do mnie należało wesprzeć ją, kochać i wrócić jej wszystko, co utraciła. Do mnie należało pomścić bezprzykładną krzywdę, rzucić rękawicę zwycięskiemu bogactwu i władzy, chociażbym miał to przypłacić utratą przyjaciół, rodziny, dobrego imienia i życia.

(C. d. n.)

L. 844. 1894

Ogłoszenie licytacji

w celu zabezpieczenia dostawy poniżej wymienionych potrzeb artykułów zaopatrzenia wojska na rok 1891.

Ugoda dzierżawy odbędzie się									Wadjum na		Uwaga
dnia	gdzie	dla stacji	z konkurencyjną miejscowością	na czas od	na czas do	dla dziennej potrzeby chleba po 840 gr. (porcyj)	dla dziennej potrzeby owsa po 3360 gr (porcyj)	wykazana potrzeba dzienna wynosi całorocznie owsa (metrycznych cetnarów)	chleb (guldenów)	owies (guldenów)	
17. października 1890	w c. i k. wojskowym magazynie żywności w Tarnopolu	**Strusów**	—	1. stycznia 1891.	31. grudnia 1891.	166	194	2380	150	750	Oprócz obok wykazanych potrzeb, obowiązany jest jeszcze dostawca z powodu corocznych ćwiczeń wojska obopólnej armii jakoteż i obrony krajowej, wszelkie z tego powodu wynikłe nadwyżki potrzeb dla tychże wojsk, po cenie w kontrakcie zawartej dostarczyć.
		Trembowla	—			500	600	7360	450	2250	

2) dla wojsk w przemarszu trzy razy w miesiącu dostawić:

a) aż do 300 porcyj chleba i 300 porcyj owsa, jeżeli ta ilość przynajmniej na 24 godzin
„ „ 500 „ „ 500 „ „ „ „ „ na 2 dni
b) „ „ 1000 „ „ 1000 „ „ „ „ „ na 3 „
c) „ „ 1500 „ „ 1500 „ „ „ „ „ na 4 „
} przedtem dzierżawcy oznajmioną zostanie.

Poszczególne określenia.

1. Do tej ugody przyjmowane będą tylko pisemne oferty, które zaopatrzone marką stemplową na 50 centów, nadejdą najpóźniej do godziny **11. przed południem** w dniu przeznaczonym do ugody, do c. i k. magazynu zaopatrzenia w Tarnopolu; po powyższym terminie lub w drodze telegraficznej nadeszłe oferty pozostaną nieuwzględnione.

Stawianie cen oddzielnych na różne okresy czasu **nie jest dozwolone** i oferty, któreby takie ceny zawierały, równie jak i oferty, w których zmniejszenie do złożenia przepisanej kaucji zastrzeżonem będzie — **nie będą uwzględnione**. Oferty muszą być ściśle podług niżej umieszczonego formularza sporządzone i do c. i k. magazynu zaopatrzenia wojska w Tarnopolu adresowane.

Pod adresem należy dopisać: **„Oferta do ugody dzierżawy w dniu ....“**

Wszyscy współubiegający — z wyjątkiem aktualnych przedsiębiorców, lub też którzy komisji ugodowej znani są jako godni zaufania i zdolni do objęcia dzierżawy — mają się wykazać uczciwością i zdolnością do wykonania tegoż przedsiębiorstwa, a to: protokołowane firmy świadectwami wystawionemi przez Izbę handlową i przemysłową, inni zaś świadectwami wydanemi im przez przynależną władzę polityczną, w przeciwnym bowiem razie oferta musiałaby zostać nieuwzględnioną.

W tym celu należy do dotyczącej Izby handlowej i przemysłowej, względnie do politycznego urzędu przynależności wnieść podanie, w którem podać należy imię i nazwisko, rodzaj zatrudnienia i miejsce zamieszkania oferenta, dalej wymienić dokładnie ugodę przeprowadzający c. i k. wojskowy magazyn żywności, dzień publicznej ugody, dalej ilość i jakość (gatunek) artykułu zaopatrzenia do dostawy przeznaczonego. Do tego podania przyłączyć należy markę stemplową potrzebną na świadectwo.

Na to podanie od Izby, względnie od zwierzchności politycznej otrzymane orzeczenie, tej treści, że świadectwo same posłano w drodze urzędowej do c. i k. magazynu wojskowego żywności w Tarnopolu, należy do oferty dołączyć.

Jeżeliby w ofercie cena w cyfrach różniła się od ceny literami wypisanej, w tym wypadku uwzględnia się tylko cenę literami wypisaną.

2. Ceny w ofertach mają być podane za jednostkę, wedle niżej umieszczonego formularza, t. j. za porcję chleba po 840 gr., porcję owsa po 3360 gr. Ceny kompleksywne przy niniejszej licytacji nie mogą być stawiane; jeżeliby mimo to były postawione, lub też więcej stacyj obejmowały, będą bezwarunkowo i to zaraz przez komisję licytacyjną odrzucone.

Jeżeli oferta na objęcie dzierżawy nie zawiera osobno maksymalnej cyfry dostawy artykułów wyżej podanych dla wojska przemaszerującego, w tym wypadku pozostaje powinność dostawy maksymalnej uwidocznionej w punkcie A—a IV. zeszytu dotyczących warunków.

Łączenie kilku stacyj w jednej ofercie nie jest dozwolone, przeto wnoszone oferty powinne opiewać tylko na każdą stację osobno; w razie przekroczenia tego przepisu, wdrożone będzie przez państwowe władze finansowe postępowanie względem przekroczenia dochodów stemplowych.

3. Dostawa chleba i owsa ma się w wyżej wymienionych stacjach co pięć dni odbywać. Terminy dostawy owsa mogą być na 10 względnie na 15 dni rozciągnięte, jeżeli temu stosunki miejscowe nie przeszkadzają i to bez większych wydatków dla zarządu wojskowego może być przeprowadzone.

Taką zmianę terminu dostawy przeznaczy w danym razie c. i k. Intendantura korpusowa w porozumieniu z dotyczącym oddziałem wojskowym i dostawcą.

4. Bliższe warunki mogą być przejrzane każdego dnia w godzinach urzędowych w kancelarji wojskowego magazynu żywności **w Tarnopolu**, gdzie w dwu osobno sporządzonych zeszytach dotyczących warunków **z dnia 14. września 1890** są zawarte i do przejrzenia wyłożone.

Takie same zeszyty można po cenie 28 ct. za egzemplarz kupować w magazynie żywności w Tarnopolu, i są takowe również we wszystkich c. k. Starostwach do przejrzenia wyłożone.

5. Gminy są od składania wadjum i kaucji zupełnie uwolnione; szczególniejszą zaś uwagę zwraca się tak ich, jakoteż krajowych towarzystw gospodarczych i producentów na powyżej rozpisaną dzierżawę dostawy dla wojska.

Każdy oferent nie uwolniony od złożenia wadjum, musi zabezpieczyć swoją ofertę pięćprocentowem wadjum gotówką, albo obligacjami w wartości, gotówce równej.

Wadjum nie należy przyłączać do oferty, lecz takowe w osobnej kopercie wraz z ofertą przesłać albo doręczyć, tak, żeby to wadjum bez otwarcia opieczętowanej oferty, przez dotyczące organa osobno odebranem być mogło Do tego wadjum ma być przyłączony spis szczegółowy papierów wartościowych i pieniędzy, również i w ofercie wartość pieniędzy ma być wyszczególnioną.

6. Zarządowi wojskowemu zastrzega się prawo wydawania także podczas trwania kontraktu, zostających do dyspozycji własnych zasobów, chleba względnie mąki i owsa.

7. **Zapasy rezerwowe mąki i owsa w obu wyżej wymienionych stacjach mają wynosić 3-miesięczną unormowaną potrzebę. Konsumcja tych zapasów nastąpi w przeciągu ostatnich trzech miesięcy roku kontraktowego w mierze wyżej wyznaczonych potrzeb.**

Oferty na utrzymywanie tylko jednomiesięcznego zapasu rezerwowego mąki lub owsa, nie będą uwzględnione.

Zapas rezerwowy mąki do wypiekania chleba jakoteż i zapas owsa umieszczony będzie pod wspólnem zamknięciem, lub jeżeliby to niemożebnem było, pod nadzorem wojskowego magazynu żywności, w miejscowościach zaś, w których tegoż nie ma, pod wspólnem zamknięciem lub nadzorem wojskowej komendy stacyjnej.

8. Dzierżawca jest obowiązany swój magazyn w miejscu dostawy i blisko ubikacyj wojska utrzymywać.

9. Co do oświadczenia się władzy wojskowej względem przyjęcia oferty, zrzekają się oferenci prawa określonego w § 862 zbioru ustaw powszechnych i w artykułach 318 i 319 austr. ustawy handlowej, tyczącego się dotrzymania terminu, w jakim nastąpić ma uwiadomienie o przyjęciu przyrzeczenia lub podania ceny. Oferty, w których zastrzeżonoby krótszy niż 14-dniowy termin do ostatecznego przyznania dzierżawy, pozostaną nieuwględnione.

10. Oferenci winni w ofercie wyraźnie oświadczyć, że poddają się w zupełności postanowieniom zawartym w warunkach licytacyjnych z daty Tarnopol 14. września 1890.

11. Dotychczasowa 10% wynosząca kara konwencjonalna za niedotrzymanie postanowień kontraktu podczas trwania tegoż, podwyższa się i będzie odtąd w wysokości 30% pobieraną.

C. i k. Zarząd wojskowy magazynu żywności.

Tarnopol, dnia 14. września 1890.

Formularz oferty:

Niżej podpisany zamieszkały w .... oświadczam niniejszem, iż wskutek ogłoszenia c. i k. wojsk. magazynu żywności w Tarnopolu do liczby 844 z dnia 14. września 1890, podejmuje się dla stacji dzierżawy .... wraz z miejscowością konkurencyjną:

1 porcję chleba po 840 gramów za — ct. mówię ....
1 porcję chleba po 3360 gramów za — ct. mówię ....

na czas od 1. stycznia 1891 do 31. grudnia 1891 dostawiać, a za ofertę niniejszą załączonem wadjum w kwocie .... ręczę.

Dalej zobowiązuję się, w razie uzyskania przedsiębiorstwa, najpóźniej w 14 dni po otrzymaniu urzędowego zawiadomienia wadjum moje do 10% przypadającej kaucji uzupełnić, a gdybym tego nie uczynił, przyznaję władzy wojskowej prawo do uzupełnienia tegoż przez zatrzymanie mi należytości za dostawę.

Zresztą poddaję się warunkom nietylko w niniejszem ogłoszeniu zawartym, ale i tym, które zawiera zeszyt do rozpisanej dzierżawy przysposobiony.

Stosownie do załączonej odpowiedzi ...... przesłano moje świadectwo moralności i uzdolnienia wprost c. i k. magazynowi żywności.

N. .... dnia .... 1890. *N. N.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)